



ISSN 1231- 8825

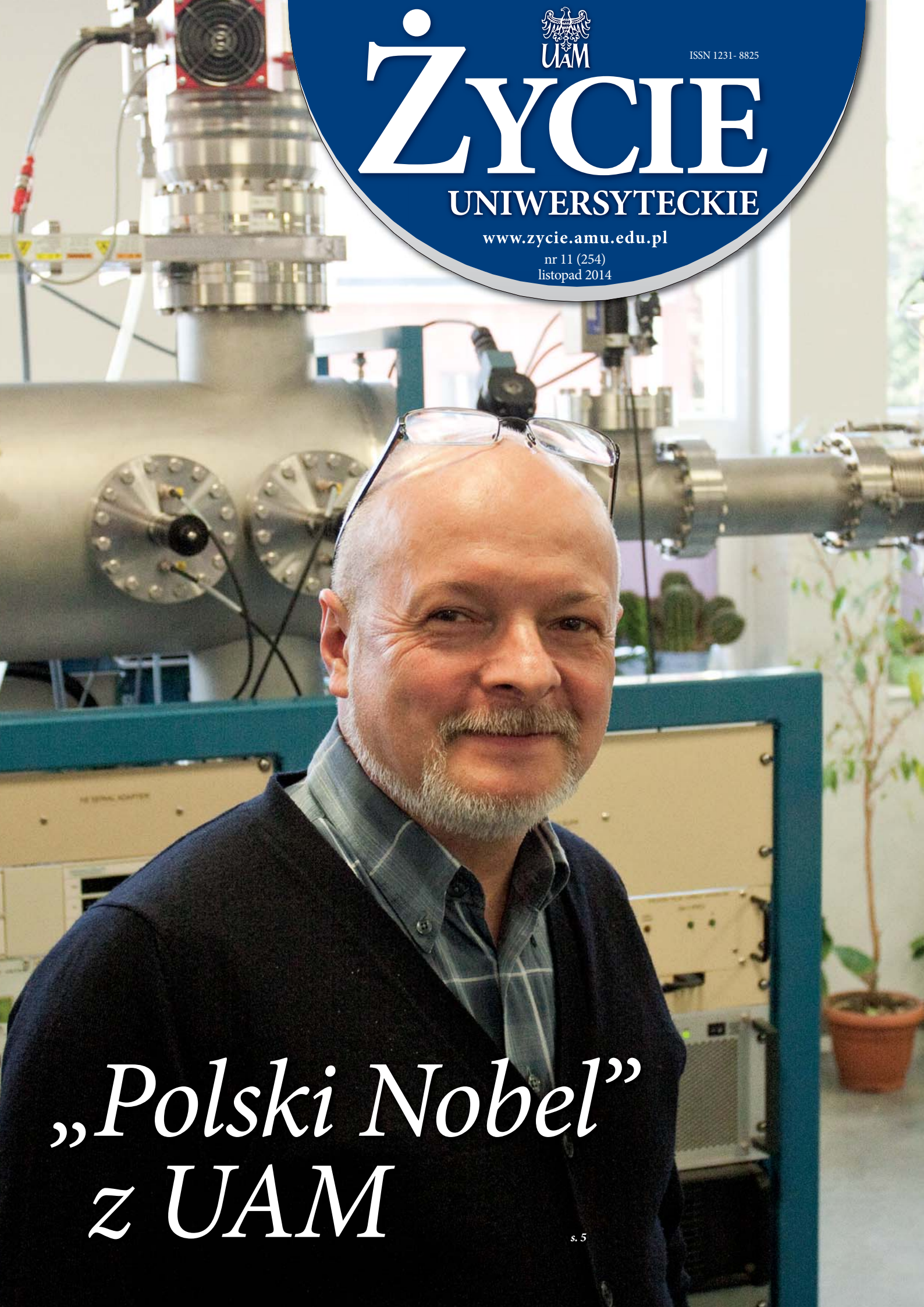
ŻYCIE

UNIwersYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 11 (254)

listopad 2014



*„Polski Nobel”
z UAM*



Spotkanie z poseł do PE Krystyną Łybacką w sprawie programu Horyzont 2020



W otoczeniu rywali – Paulina Kotlarek z UAM i Bartosz Gierlach z AGH – najlepsi studenci geofizyki na świecie



Prof. Heliodor Świącicki został uzbrojony...



Ta groźna scena to ćwiczenie ewakuacji w Collegium Minus



Uroczyste spotkanie z odchodzącymi na emeryturę naukowcami z UAM

FOT. G. MACIEJ WĘCZYŃSKI

Stypendium Kulczyka dla ukraińskich studentów

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Uniwersytet pragnie wspierać przemiany zachodzące na Ukrainie, dając studentom narodowości ukraińskiej lepsze możliwości edukacji w swoich murach – mówił rektor UAM prof. Bronisław Marciniak podczas uroczystości wręczenia stypendiów ufundowanych przez Jana Kulczyka i Kulczyk Holding S.A.

17 listopada odbyła się w Auli Lubrańskiego uroczystość, na której 49 studentów z Ukrainy odebrało dyplomy potwierdzające otrzymanie stypendium. Obecnie na UAM studiuje 209 osób pochodzenia ukraińskiego, a zatem co czwarty z nich otrzymał jednorazowe wsparcie w wysokości 3 000 zł. *Licze, że ci młodzi ludzie wrócą na Ukrainę z pomysłami na budowanie demokratycznego państwa* – mówił w trakcie spotkania Jan Kulczyk.

Wśród wyróżnionych studentów znaleźli się przedstawiciele kierunków humanistycznych, społecznych, byli też reprezentanci Wy-



działu Chemii, a także jeden kleryk. Kryteria, według których rozdzielone zostały stypendia miały w przypadku studentów I roku charakter socjalny, w pozostałych wypadkach pod uwagę brana była średnia ocen. Jak zapew-

niał pełnomocnik rektora ds. bytowych studentów dr Przemysław Rachowiak, średnia ocen w tej grupie oscylowała wokół 4,5. *Są to osoby, które wiedzą, po co przyjechały do Polski i co chcą uzyskać* – mówił. **mz**

W NUMERZE

4 | WYDARZENIA

- Krótko

5-7 | „POLSKI NOBEL”

- Mocno stąpam po ziemi

Z prof. Tomaszem Goslarem z Wydziału Fizyki UAM, kierownikiem Laboratorium Radiowęglowego, laureatem Nagrody Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, rozmawia Magda Ziółek

8 | PRZEZ GRANICĘ

- My, Niemcy i literatura

Z prof. Brigitte Helbig-Mischewski, literaturoznawczynią i pisarką, rozmawia Maria Rybicka

9 | PRZEZ GRANICĘ

- Ambasador Azerbejdżanu gościem prawników

10 | BADANIA INTERDYSCYPLINARNE

- Woda – cząsteczką życia

11 | WYKŁAD NA POZĄTEK

- Piotr Łuszczkiewicz
Kalisz jako metafora kultury i popkultury

14 | NASZ UNIwersYTET

- Śpiewający kaliszanie w Hamm

15 | NASZ UNIwersYTET

- Dyplomy artystyczne
- Wizyta delegacji IKE UAM w Irkucku

16 | KSIAŻKA

- Mam zamiar tłumaczyć Andersena do skutku
Z Bogusławą Sochańską, polską znawczynią twórczości Andersena, rozmawia Aleksandra Polewska

17 | SPOTKANIA

- Nasz człowiek w OBWE

Z prof. Sebastianem Wojciechowskim, międzynarodowym ekspertem OBWE, rozmawiają Adam Barabasz i Marcin Piechocki

18 | LITERACKIE TRADYCJE

- Przystanek z Romanem Brandsteatterem

20 | BATUTA I PRAWO

- Cisza jest bardzo piękna

Na zaproszenie prawników gościł na Wydziale Prawa wybitny dyrygent Antoni Wit, magister prawa

21 | NASZ UNIwersYTET

- Fenomen Dobra

Po raz jedenasty Centrum Badań im. Edyty Stein UAM jest organizatorem konferencji poświęconej różnym zjawiskom kultury. Tegoroczna będzie poświęcona fenomenowi Dobra.

22 | MIĘDZY NAMI

- Poznańsko-kilońskie spotkania i wędrowki

23 | KULTURA

- Aula koncertowa

24 | FABRYKA MŁODYCH PROFESJONALISTÓW

- Aby projekt wyszedł z szuflady

Wspieranie przedsiębiorczości akademickiej to jeden z celów, jakie stawia przed sobą UAM w Strategii rozwoju na lata 2009–2019.

25 | WYDARZENIA

- Arabiści na ogólnopolskiej konferencji
- Polacy na emigracyjnych szlakach
- Medal „Labor omnia vincit” dla ks. prof. Jana Kantego Pytla

26 | NASZ UNIwersYTET

- Student z potencjałem pilnie poszukiwany

27 | NASZ UNIwersYTET

- Książka dla mnie jest...

28 | NASZ UNIwersYTET

- Złota i srebrna koszykówna

Z Grzegorzem Szajkiem, trenerem koszykówki, rozmawia Adam Barabasz

OKŁADKA: Prof. Tomasz Goslar z UAM, laureat polskiego Nobla

Numer oddano do druku 10 listopada 2014 roku



ŻYCIE UNIwersYTECKIE UAM POZNAŃ
nr 11(254) | listopad 2014

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!
www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA
Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz,
jolenmedia@gmail.com
Magda Ziółek – dziennikarz, magdazio@amu.edu.pl
Korekta: Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com
Foto: Maciej Męczyński, fotoam@amu.edu.pl
Stali współpracownicy:
Adam Barabasz, Danuta Chodera-Lewandowicz,
Filip Czeaka, Romuald Polczyński, Maria Rybicka

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk
Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

K r ó t k o

FOT. TADEL SZ POZNAK



▶ 22 października w Auli UAM odbyła się inauguracja roku akademickiego Uniwersytetu III Wieku w Poznaniu (UTW). UTW świętował także 35-lecie swojej działalności. Powstał w 1979 przy Towarzystwie Wolnej Wszechnicy Polskiej. Następnie funkcjonował w ramach uniwersyteckiego Centrum Studiów Otwartych. Od roku 1991 istnieje jako samodzielne stowarzyszenie. Uniwersytet kształci, rozwija sprawność intelektualną i fizyczną seniorów, upowszechnia wiedzę gerontologiczną i integruje środowisko osób starszych.

▶ Wśród laureatów ministerialnego konkursu stypendialnego dla młodych wybitnych naukowców znalazło się 14 osób z UAM: dr Artur Piotr Bajerski z WNGiG, dr Karol Bartkiewicz z WF, dr Joanna Długosz z WPiA, dr Tomasz Grzyb z WCh, dr Maciej Mirosław Junkiert z WFPiK, dr Marcela Agata Kościńczuk z WNS, dr hab. Filip Kubiacyk z IKE, dr Maciej Misiorny z WF, dr hab. Magdalena Małgorzata Musiał-Karg z WNPiD, dr Anna Olejniczak z WCh, dr Emilian Szymon Prałat z WFPiK, dr Paweł Ręć z WB, dr Artur Ryszard Stefankiewicz z WCh i dr Agnieszka Natalia Wagner z WN. Nasza uczelnia znalazła się na trzecim miejscu (po UW – 24 laureatów i UJ – 17 laureatów).

▶ Jacek Piotr Kubalski, wiceprezes poznańskiego studenckiego oddziału Towarzystwa Geofizyków Poszukiwawczych (SEG) otrzymał grant, który umożliwił mu udział w SEG Annual Meeting w październiku w Denver, USA i w szkoleniu nt prowadzenia kół naukowych.

▶ Prof. Janusz Bujnicki z Wydziału Biologii UAM znalazł się wśród tegorocznych laureatów nagród przyznawanych przez NCN za największe osiągnięcia naukowe dokonane w ramach badań podstawowych. Prof. Janusz Bujnicki otrzymał nagrodę za opracowanie nowatorskich metod bioinformatycznych do badań kompleksów białek i RNA.

▶ Prof. Jacek Fisiak został wybrany honorowym członkiem prestiżowego europejskiego stowarzyszenia językoznawców *Societas Linguistica Europaea* na 47. dorocznej konferencji SLE, która została zorganizowana przez Wydział Anglistyki UAM. Honorowe członkostwo zostało przyznane dożywno w uznaniu zasług dla SLE.

▶ W dniach od 24 do 26 października swoje piąte urodziny na pograniczu polsko-niemieckim obchodził Festiwal Nowej Sztuki „IAbiRynT”. Tym razem to wydarzenie kulturalne stanowiło okazję do uhonorowania dziesięcioletniej działalności organizatora festiwalu: galerii „Okno” w Słubicach, której kuratorką jest Anna Panek-Kusz. Hasło przewodnie tegorocznego „IAbiRynT-u” brzmiało „W granicach Polsko-Amerykańska Komisja Fulbrighta wraz z Politechniką Poznańską oraz UAM zorganizowała konferencję dydaktyczną pt. „Dni Fulbrighta w Poznaniu – Niezależność i innowacja naszą drogą do rozwoju”. Konferencja (20 – 21 listopada) miała na celu zwieńczenie obchodów 55-lecia Programu Fulbrighta w Polsce i przedstawienie Poznania jako miasta innowacyjnego.

▶ W październiku na UAM gościła grupa współpracowników prof. Bogumiła Bryckiego z Wydziału Chemii UAM, składająca się z przedstawicieli Huazhong University of Science and Technology (Wuhan, China), Guilin University of Technology (Guilin, China) oraz przedstawicieli z Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia” (Kędzierzyn-Koźle). Wizyta związana była z realizacją zamawianego projektu międzynarodowego, którego ostatecznym celem jest wprowadzenie do produkcji nowych produktów naftowych i olejowych. Po stronie polskiej w projekcie uczestniczył UAM z Pracownią Chemii Mikrobiocydów na Wydziale Chemii.

▶ W Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM realizowany jest projekt cyfryzacji, upowszechnienia i popularyzacji dotąd nie udostępnianych materiałów audiowizualnych dotyczących kultury tradycyjnej, pozyskanych w trakcie badań etnograficznych. W tym roku mija setna rocznica urodzin prof. Józefa Burszty – socjologa i etnologa. Pracownicy Instytutu przygotowali prezentację Archiwum im. Józefa Burszty, wystawę pt. „Etnografowie w terenie” oraz konferencję pt. „Od etnografii wsi do antropologii współczesności”.

▶ Wśród laureatów nagrody prezydenta Kalisza znaleźli się pracownicy Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu. Nagrodę za upowszechnianie muzyki otrzymała dr Katarzyna Piątkowska-Pinczewska. W kategorii muzyka nagrodzeni zostali: prof. Kazimierz Madziała – artysta i pedagog, popularyzator muzyki organowej oraz Fryderyk Stankiewicz – muzyk i kompozytor.

▶ Prof. Hubert Orłowski otrzymał Warmińsko-Mazurską Nagrodę Humanistyczną im. Wojciecha Kętrzyńskiego, ustanowioną w 2006 roku za wybitne osiągnięcia twórcze z zakresu nauk humanistycznych o trwałym znaczeniu kulturalnym dla regionu Warmii i Mazur.

▶ Paulina Kotlarek z UAM wraz z Bartoszem Gierlachem z AGH wygrali największy na świecie konkurs wiedzy geofizycznej i geologicznej – World Challenge Bowl of the SEG (Society of Exploration Geophysicists). Paulina i Bartosz wygrali europejskie eliminacje podczas rozgrywek w Rosji, a nagrodą było sfinansowanie wyjazdu do Denver i udział w finale, w którym brało udział 13 drużyn. Polska drużyna pokonała zespół z Kolumbii i zgarnęła główną nagrodę – 1000 USD oraz rozmowę kwalifikacyjną do ExxonMobil.

opr. mdz

Mocno stąpam po ziemi

Z prof. Tomaszem
Goslarem

z Wydziału Fizyki UAM,
kierownikiem Laboratorium
Radiowęglowego,
laureatem Nagrody
Fundacji na Rzecz
Nauki Polskiej,
rozmawia Magda Ziótek

Czy zaskoczyła pana nagroda?

Nie spodziewałem się absolutnie! Prawdę mówiąc, kiedy zostałem poinformowany przez prezesa FNP, prof. Macieja Żylicza, że zostałem wybrany, to zupełnie nie wiedziałem, za co. W pierwszej chwili pomyślałem, że pewnie za najnowsze osiągnięcia. Laboratorium Radiowęglowe rozwija się, niedawno ukazał się artykuł w „Nature”, którego jestem współautorem. Dopiero trzy dni później, kiedy otrzymałem maila z uzasadnieniem, z zaskoczeniem stwierdziłem, że nagrodzony zostałem za badania, które prowadziłem 15 lat temu na politechnice w Gliwicach. Dokładnie między 1987 a 2000 rokiem, a więc z końcem zeszłego stulecia. Krótko potem, w 2001 roku przenieśliśmy się do Poznania.

Jednak kapituła nagrody uznała, że, cytując, pański wkład w badania nad zmianami klimatycznymi i ustaleniem chronologii i zmian stężenia izotopu węgla C14 w atmosferze podczas ostatniego zlodowacenia wart jest polskiego Nobla. Ta odległość w czasie wydaje się tylko potwierdzać ich dalekosiężne znaczenie?

Mówimy o badaniach na dwóch polach. Pierwsze pozwoliły odtworzyć zależność pomiędzy wiekiem radiowęglowym a kalendarzowym w okresie młodszego dryasu. Większość informacji dotyczących czasu, czy długości trwania różnego typu procesów, odbywających się w ostatnich pięćdziesięciu tysiącach lat na Ziemi, czerpana jest na podstawie datowania radiowęglowego. Tych datowań robi się bardzo dużo, ale niestety nie dają one odniesienia do wieku kalendarzowego. Między tym, co mierzymy metodą C14 a wiekiem kalendarzowym jest pewna różnica, która zależy od samego wieku. Aby ją poznać, potrzebny był materiał, w którym znany byłby wiek kalendarzowy i dodatkowo można →

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI





FOT. ZK MACIEJ MĘCZYŃSKI

→ by go było zbadać metodą radiowęglową. I takiego właśnie materiału dostarczył mi geograf z Warszawy, dr Węcowski, który w 1985 roku odkrył nietypowe osady w jeziorze Gościąż, koło Włocławka. Osad w jeziorze przyrasta sezonowo, są to opadające na dno jeziora szczątki roślin i zwierząt, których skład zmienia się w zależności od pory roku. Przyrosty roczne w Gościążu są jednak wyjątkowe, wyglądają jak kody paskowe na produktach w supermarkecie. To jest bardzo rzadko spotykana cecha, ponieważ zazwyczaj warstwy ulegają mechanicznemu wymieszaniu, nie są tak wyraźne. Właśnie te osady dały możliwość odczytania wieku kalendarzowego aż do młodszego dryasu, który wówczas nie został jeszcze przebadany pod kątem omawianej zależności. Było w nim zapisane m.in. ochłodzenie, jakie miało miejsce na początku tego okresu i ocieplenie na końcu – to, które zapowiadało holocen.

Wróćmy do badań.

Mając taki kalendarz, jak ten pochodzący z jeziora Gościąż, badanie zależności było rzeczą prostą. Wystarczyło datować szczątki roślin znajdujące się w osadzie. Mój udział polegał na tym, że przebadalem metodą radiowęglową odcinek pochodzący z młodszego dryasu i, powiedzmy, miałem swój udział w zbadaniu różnicy między wiekiem radiowęglowym a wiekiem kalendarzowym. Dziś powiem, że to nie ma już specjalnego znaczenia, ponieważ znacznie dokładniejsze zależności można odczytać z przyrostów rocz-

nych drzew. W dodatku, jest to znacznie lepszy materiał niż osad jeziorny. Tyle tylko, że kiedy ja robiłem swoje badania, to kalendarz drzewny nie sięgał jeszcze tak daleko.

Trochę mniej pan zaskoczył. Czyli z perspektywy czasu te wyniki się zdewaluowały?

Wtedy miały duże znaczenie. Pewnie przyczytniły się też do dalszych badań, inni czerpali z moich wyników, aby poprawić swoje itd. Ale pani pytała o badania, które nagrodziła Fundacja, w sentencji jest jeszcze mowa o zmianach klimatycznych. Aby to wytłuma-

z obszarów zwrotnikowych i podzwrotnikowych na północ. Ja dostarczyłem argumenty na rzecz tej hipotezy. Już tłumaczę. Strumień wody płynącej powierzchniowo na północ musi wrócić jakąś drogą. Ten powrót nie odbywa się gdzieś z boku, ale poniżej, na głębokości poniżej 2 km. Woda w północnym Atlantyku napotyka na takie warunki, że zmienia swoją gęstość, staje się cięższa na powierzchni i opada. Tak powstaje ruch pionowy wody i tworzą się masy głębokiej wody północnego Atlantyku. To, że w Norwegii jest

Przyrosty roczne w Gościążu są jednak wyjątkowe, wyglądają jak kody paskowe na produktach w supermarkecie

czyć, musimy cofnąć się kilkadziesiąt tysięcy lat wstecz. Otóż zastanawiające było, dlaczego klimat w tym okresie wykazywał takie szybkie wahania, od gwałtownego ochłodzenia po ocieplenie; dlaczego epoki ochłodzenia przychodziły tak gwałtownie. Swoimi badaniami włączyłem się w naukową dyskusję na ten temat. Jedna z hipotez mówiła, że zmiany klimatyczne mogły być związane z osłabieniem strumienia ciepła transportowanego wodą powierzchniową z Atlantyku

cieplej niż w Kanadzie, mimo że mają tę samą szerokość geograficzną, związane jest z ruchem pionowym wody.

Jak to zbadać, przecież mówimy o epoce sprzed kilkuset tysięcy lat?

No właśnie, to ma oczywiście związek z węglem C14. Ten rodzaj węgla powstaje tylko w atmosferze w reakcjach jądrowych indukowanych przez promieniowanie kosmiczne, z jąder azotu powstają jądra atomu C14. Jeśli strumień pionowy wody oceanicznej jest silny, to

wtedy większa ilość węgla z atmosfery jest transportowana w głąb oceanu, a stężenie węgla C14 w powietrzu maleje i na odwrót. W pracy, którą opublikowałem w 1995 roku w „Nature”, znalazły się dane, które pozwalały twierdzić, że na początku młodszego dryasu stężenie C14 w atmosferze wzrosło w sposób większy niż kiedykolwiek później. To było wskazaniem, że na początku tego okresu nastąpiło osłabienie, a właściwie całkowite zatrzymanie procesu tworzenia się masy wody głębokiej północnego Atlantyku. Pięć lat później opublikowałam kolejną pracę w tym samym czasopiśmie. Tam przytaczałem już więcej danych i wnioski z pierwszego artykułu zostały trochę złagodzone. Te badania przyczyniły się do dalszych dyskusji na temat roli cyrkulacji pionowej wód w północnym Atlantyku.

Czy te badania klimatu z przeszłości można jakoś odnieść do naszych czasów?

To są mechanizmy, które mogą wpływać na klimat w sposób naturalny. Dzisiaj na skutek emisji dwutlenku węgla i wzrostu jego stężenia w atmosferze doświadczamy antropogenicznej zmiany klimatu. Bezsporne jest, że te zmiany wpływają na bilans energetyczny powierzchni Ziemi, np. na wymianę energii z promieniowaniem słonecznym itd. Globalnie spodziewalibyśmy się ocieplenia klimatu. Tymczasem na jego tle może też dojść do regionalnego ochłodzenia spowodowanego właśnie zatrzymaniem cyrkulacji pionowej wody. Myślimy tu o całym cyklu przyczynowo – skutkowym. Jeśli zmienia się bilans ciepła, czyli temperatura, to zmienia się rozkład opadów, to znowu może zmienić zasolenie wody w różnych rejonach oceanu, a jak zmieni się zasolenie – to zmieni się też gęstość wody. A to może już stworzyć inne warunki do cyrkulacji pionowej, która zależy przecież od gęstości.

Nagrodzone zostały pańskie badania w dziedzinie nauk o Ziemi, tymczasem z wy-

kształcenia jest pan fizykiem. Czy prowadzenie badań interdyscyplinarnych to przepis na sukces?

Jestem fizykiem, doktorat i habilitację zrobiłem z fizyki, natomiast tytuł profesorski już z nauk o Ziemi. Gdybym teraz powiedział pani, że to jest ta recepta, to byłoby to „trendy”, ale ja nie wiem, czy tak jest. Zależy pewnie od tego, co się robi. Prof. Marek Żukowski, który dostał nagrodę FNP w zeszłym roku w dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych, porusza się w jednym obszarze nauki, a jego wyniki mają fundamentalne znaczenie. W mojej dziedzinie związanej z radiowęglem trudno... nie stąpać po ziemi. Osad w jeziorze Gościąż został odkryty, kiedy byłem po doktoracie i to mnie bardzo do tej ziemi przywiązało w tym sensie, że zafascynowały mnie te idealne kreseczki przyrostów rocznych.

Prowadzi pan bardzo zróżnicowane badania?

W sumie jestem mało mobilny, jeśli chodzi o przemieszczanie się z miejsca na miejsce, natomiast przechodzenie z jednego tematu w drugi przychodzi mi stosunkowo łatwo. Początkowo zajmowałem się badaniami datowania muszli mięczaków, następnie dendrochronologią, potem zainteresowałem się osadami. Jak temat Gościąza się wyczerpał, to znalazły się nowe tematy. Nie bałem się przenieść do Poznania, do miejsca, gdzie wcześniej nie było Laboratorium Radiowęglowego. To się udało zorganizować i tu rodzą się nowe tematy.

Jakie to są tematy?

Tutaj się przyznam, że większość z tematów to nie są badania wymyślone przeze mnie. Pracując w takim laboratorium ma się możliwość kontaktu z setkami naukowców z całego świata. Braliśmy udział w dwóch projektach europejskich z 6. Programu Ramowego: Millennium i Ecochange. W Millennium zajmowaliśmy się odtworzeniem zmiany

pewnych elementów klimatu na przestrzeni ostatniego tysiąclecia w morzach oblewających Europę. Naszą rolą w tym projekcie był określanie wieku profili torfów i osadów jeziornych. Opracowaliśmy dla nich zależność wiek – głębokość. To jest dosyć modny obecnie temat. Nam udało się pokazać np., że w pewnych rejonach Szwecji wielkość zachmurzenia w XI-XII wieku była większa niż potem. To miało związek ze zmianą cyrkulacji mas powietrza, wynikało z przewagi powietrza znad Oceanu Atlantycznego nad powietrzem znad Arktyki. Ostatnie osiągnięcia, z których jestem dumny, to wyniki badań w ramach projektu Ecochange. To jest projekt, w którym przebadano skład DNA zachowanego w osadach jeziornych wschodniej Syberii i arktycznej Kanady w obszarze wiecznej zmarzliny. Cząsteczki DNA zachowane w osadach ulegają degradacji, która uzależniona jest od temperatury. W rejonach wiecznej zmarzliny z oczywistych powodów te informacje są najlepiej zapisane. Wyniki tych badań ukazały się w tegorocznym numerze „Nature”. Datowaliśmy całe profile, w których udało się ustalić zależność wiek-głębokość. Badania DNA dostarczyły danych na temat struktury roślinnej północnej Syberii w okresie glacjału. Dzisiaj te obszary pokrywa tundra, w której przeważa roślinność trawiasta. Nasze badania wykazały, że przed holocenem przeważały rośliny zielne nietrawiaste. Ta praca obalila pewien paradygmat, że jak dzisiaj rosną tam trawy, a nie inne rośliny, to wcześniej też mogły rosnąć tylko trawy, bo klimat był bardziej surowy.

Po odbiorze nagrody do Warszawy zabierze pan rodzinę?

Tak, będziemy świętować rodzinnie. Jeden z moich synów pracuje ze mną, córka też jeszcze mieszka w domu rodzinnym. Z Anglii za to przyjedzie drugi syn z wnuczką, będzie więc międzynarodowo.



My, Niemcy i literatura

Z prof. Brigitte Helbig-Mischewski, literaturoznawczynią i pisarką, rozmawia Maria Rybicka

Dlaczego zaczęła pani pisać powieści? Przecież naukowiec, humanista, jakim pani jest, już i tak pisze, a więc nie musi mieć pragnienia, by zaistnieć na rynku literackim?

O, ja pisałam zawsze, równoległe do wszystkich innych zajęć życiowych. Pisanie było moja enklawą, moim królestwem, począwszy od dzienników, których zebrała się już cała sterata. Studia polonistyczne też wybrałam z powodu chęci pisania. Łatwiej sobie wyobrażałam wtedy, że zostanę pisarką, niż że zostanę naukowcem. A później jeszcze, już na uniwersytecie w Bochum, trafiłam na prof. Michaela Fleischera i wspólnie stworzyliśmy kilkuosobowy klub poetycki – Dichterfressen. Spotykaliśmy się, gotowali, pili wino i czytali swoje utwory. To pomagało ćwiczyć warsztat.

Gotowaliście?

Tak, bo Dichterfressen znaczy „żarcie poetów”, choć może także znaczyć „Gęby poetów”. Więc gotowałam – na przykład pierogi – i bardzo tęskniłam za Polską, do której przez 5 lat nie mogłam przyjechać, jako że bez pozwolenia zostałam na wizie turystycznej. Dzisiejszym pokoleniom już trudno to zrozumieć.

Czy warsztat naukowy jakoś wpływa na pisanie powieści?

Jestem w tej komfortowej sytuacji, że publikacje naukowe piszę po niemiecku, a literackie po polsku. Dzieje się to więc w dwóch różnych porządkach. Czy wpływa? Może literaturoznawcza wiedza chroni przed grafomanią? Może pozwala na zimno ocenić to, co się pisze? Chociaż wydaje mi się, w samym momencie pisania lepiej zapomnieć, że jest się literaturoznawcą.

W swoich książkach wyodrębnia pani „enerdowców” jako innych Niemców. Czy my, Polacy, inaczej ich odbieramy niż Niemców z zachodnich landów?

Mniej ich lubimy, ale bardziej rozumiemy. Mniej nam imponują. Do zachodnich czuliśmy więcej respektu, co powodował i ten dobrobyt i to, że to był ten wolny świat, do którego aspirowaliśmy.

W NRD też był stosunkowy dobrobyt, na który składały się wszystkie kraje RWPG.

Oj, oni jak to dzisiaj słyszą, są oburzeni, że mogliśmy tak myśleć. Uważają, że to oni mu-

siali ponieść ciężar odszkodowań wojennych – większy niż Niemcy zachodni, gospodarczo mieli bardzo ciężko i wszystko osiągnęli własną pracą.

Dobrze, to już wiemy o czym nie należy mówić w byłej NRD. W książkach porusza pani temat tożsamości i poszukiwania tego, co ją wyznacza i zawsze tam pojawia się narodowość niemiecka i polska.

Te różnice związane z odmiennością kulturową są i nas czasem dzielą. Są fascynujące, choć nieraz wywołują irytację, szczególnie w życiu prywatnym. Znam wiele polsko-niemieckich par – są tam typowe konflikty, które się powtarzają. Śmieję się, że mogłabym nawet otworzyć jakąś poradnię dla małżeństw mieszanych. Niemiecki partner najczęściej nie rozumie, dlaczego Polacy z reguły nie podejmują tak szybko decyzji; tego, że raz podjętą decyzję potrafią zmienić i że w ogóle są tacy elastyczni. Niemcy zazwyczaj chcą (świadomie tu uogólniam), żeby było szybko i konkretnie, nie lubią wycofywania się z decyzji i wałkowania tematu. To jedna z takich różnic, która utrudnia życie na co dzień. Jeśli się nie rozumie, że to różnica kulturowa, tylko doszukuje złych intencji, to konflikt gotowy. Jeśli natomiast nie wartościujemy tego i nie nasycamy emocjami negatywnymi, można z tym żyć. Niemcy mają też inny wzór komunikacji: tam otwarcie mówi się „nie”, mają też zdecydowanie bardziej rozwiniętą kulturę dyskusji. My raczej dajemy do zrozumienia, robimy różnego rodzaju aluzje, żeby nie zranić drugiej strony. Niemcy mówią jasno: nie zgadzam się, nie podoba mi się to – a my się wtedy troszeczkę obrażamy.

Opowiadała pani, że przy kupnie chleba w Niemczech, wzięta za opiekunkę niemieckiego dziecka, które w rzeczywistości było pani wnukiem, dostała pani -jako jałmużnę – bułkę: Polacy daliby te bułkę dziecku, by pani nie urazić, ale też nie trzeba uważać, że niemiecka sprzedawczyni chciała panią obrazić. Ot, różnica kulturowa.

A pani – jak dalece się pani zmieniła przez tyle lat życia w innej kulturze? Mówiła pani kiedyś, że wzrusza panią hymn polski – ciągle tak samo mocno?

Tak. I to się nigdy nie zmieni. Niektórzy próbują uciec przed swoją tożsamością. Są Polacy w Niemczech, którzy nie uczą swoich dzieci polskiego i w domu rozmawiają po niemiecku, a nawet zabraniają mówić po polsku. Te dzieci mają wtedy uczucie, że polskość to coś, co trzeba ukryć, czego się trzeba wstydzić. Powstaje jakaś schizofrenia, więc lepiej mieć z tymi korzeniami kontakt, czerpać z nich siłę, lecz bez zamykania się na nową kulturę: nie musimy się asymilować, ale możemy integrować.

Znam małżeństwo polsko-niemieckie, gdzie oboje rodzice związani są z Polską i wychowywali swoje dzieci w sympatii do naszego kraju, a mimo to syn okazuje wiele pogardy dla wszystkiego, co polskie.

O, musiałyby wpaść w moje ręce. Ja ostro i wśród Polaków i wśród Niemców tępię poczucie wrogości i pogardy: gdy widzę złą wolę, to najczęściej nic nie tłumaczę, tylko mówię coś złośliwego. Nauczyłam się tego w Niemczech – że trzeba tutaj ostro, ofensywnie reagować. W Niemczech jest dużo tzw. „prywatnych kontrolerów.” W Polsce rzadko kto podejrze-

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI



i zwróci uwagę, że tu nie wolno parkować czy że się rzuciło papieraek na podłogę itp. – tam ludzie trochę bardziej wzajemnie się kontrolują. Więc kiedy na przykład widzę, że ktoś przygląda się jak parkuję, czy na pewno robię to dobrze, wtedy wysiadam i pytam zaczepnie: Alles in Ordnung? To naprawdę działa.

A pani osobiście bardzo się zmieniła przez te 30 lat w Niemczech?

Przyjęłam różne cechy, na przykład widzi pani, że zamówiłam piwo, co w Polsce kobiecie mojego pokolenia nie do końca wypada. Zmienia się nie tyle moja tożsamość, co sposób bycia. Jak jestem w Polsce, to wiem, że nie muszę być aż tak konkretna, głośna i pewna siebie, by wzbudzić szacunek. W Niemczech wiem, że jak wchodzę do eleganckiego sklepu – a mam włosy ciemne i urodę południową – jestem postrzegana jako Turczynka i wtedy, jeśli nie mówię piękną niemiecką głosem pewnym siebie, a moja postawa tej pewności nie wyraża, to zostanie potraktowana niechętnie. W Niemczech musimy być naprawdę pewni siebie – takich rzeczy człowiek się uczy. Mam znajomą, która jest córką Polki, urodzoną i wychowaną w Niemczech. Wyjechała do Anglii, bo miała dosyć tego, że w rodzinnym kraju jest cudzoziemcem. Choć urodziła się w Niemczech, nie uznawali jej za swoją. A w Anglii jest po prostu obcokrajowcem, tak jak inni – i tak jak ja w Niemczech. Natomiast gdybym się w Niemczech urodziła, byłoby mi może mniej przyjemnie, gdybym ciągle słyszała tak jak ona, że nie jestem „prawdziwą Niemką”. Przy czym nie było w tym ciekawości, lecz chęć pokazania, że jej miejsce jest właściwie gdzie indziej.

Jaka będzie pani następna książka?

Nie wiem, a gdybym wiedziała, to bym też nie powiedziała – żeby nie zapeszyć. Owszem, chodzą mi różne rzeczy po głowie, takie np. jak postać Marii Komornickiej, o której pisałam habilitację. Tłumaczę „Niebko” na niemiecki i wyznam, że korci mnie, aby następny tekst napisać po niemiecku... Jest nas więcej pisarek i pisarzy polskich w Niemczech – niedawno Magdalena Parys, moja była studentka, wydała „Tunel”, najpierw po polsku, potem po niemiecku. Wielu z nas wchodzi równocześnie do literatury polskiej i niemieckiej, publikując w obu językach. To dotyczy i innych narodowości, zwłaszcza pisarzy rosyjskich, jak Władimir Kaminer czy tureckich – są gwiazdami na niemieckim rynku. Niemcy są ciekawi tego, jak widzą ich inni, przy czym mają tak wysokie poczucie własnej wartości, że umieją się śmiać z samych siebie. Taki „Dojczland” Stasiuka – strasznie się po Niemcach przejechał, lecz oni się na Stasiuka nie obrazili. Śmieją się.

Brigitte Helbig-Mischewski (Brygida Helbig)

urodziła się w Szczecinie i tam rozpoczęła studia z polonistyki. W 1983 roku wyjechała do Niemiec, gdzie na uniwersytecie w Bochum ukończyła slawistykę i germanistykę doktoratem o Marii Janion. Pracuje na uniwersytecie Humboldtów w Berlinie (gdzie się habilitowała), a od ubiegłego roku jest także profesorem UAM w Niemiecko-Polskim Instytucie Badawczym Collegium Polonicum w Słubicach. Mieszka w Berlinie. Dwukrotnie nominowana do nagrody NIKE, co oznacza znalezienie się w czołówce polskiej literatury współczesnej, za opowiadania „Enerdowncy i inne ludzie” oraz powieść „Niebko”. Berliński „Teatr Studio am Salzuffer” ma repertuarze jej sztukę „Engel, Schweine und Heiligenscheine”. Do Poznania przyjechała zaproszona przez Instytut Filologii Germańskiej Wydziału Neofilologii UAM i spotkała się ze studentami ostatnich lat germanistyki.

Ambasador Azerbejdżanu gościem prawników

Na kolejnym spotkaniu z cyklu „Kariera w dyplomacji” gościem Koła Naukowego *Futurum Europae* był ambasador Republiki Azerbejdżanu w Polsce Hasan Hasanov, który wygłosił wykład pt. „Dyplomacja w służbie promocji kultury. Historia i współczesność Azerbejdżanu”.



FOT. ARCHIWUM KOŁA FUTURUM EUROPAE

Hasanov w przeszłości pełnił urząd premiera swojego kraju, gdy ten wybił się na niepodległość w 1991 roku, a także sprawował funkcję ministra spraw zagranicznych, a zanim przybył do Warszawy i ambasadora na Węgrzech.

Gość rozpoczął swoje wystąpienie od przybliżenia historii Azerbejdżanu. Podawanym informacjom towarzyszyły refleksje dotyczące ciągłości tradycji, nieprzerwanej wieloletnim panowaniem nad Zakaukaziem imperium rosyjskiego, a następnie Związku Radzieckiego. Hasan Hasanov dostrzegł w historii Azerbejdżanu odbicie trudnych losów Polski. Historia połączyła oba narody m.in. za sprawą wygnańców polskich powstań, którzy odnaleźli w Baku drugi dom i przyczynili się pracą oraz wynalazczością do rozwoju ziem położonych nad Morzem Kaspijskim. Wśród Polaków zasłużonych dla Azerbejdżanu znaleźli się m.in. architekci Kazimierz Skórewicz i Józef Gosławski, a także geolodzy, inżynierowie, pionierzy wydobywania ropy naftowej – Witold Zglenicki, Paweł Potocki czy Michał Abramowicz. Ich losy stały się in-

spiracją dla Stefana Żeromskiego, który początek akcji w „Przedwiośnie” umiejscowił właśnie w Baku.

Ambasador szczególnie mocno podkreślił znaczenie działalności Ignacego Jana Paderewskiego w historii Azerbejdżanu. Niewielu Polaków wie, że Paderewski podczas konferencji wersalskiej w 1919 roku odegrał kluczową rolę w uzyskaniu niepodległości przez to nadkaspjskie państwo. W wystąpieniu ambasador wspominał również św. Jana Pawła II. Papież odbył podróż apostolską do Baku w 2002 roku. Wcześniej z pierwszą wizytą zagraniczną premier Hasanov udał się do Watykanu. Było to wydarzenie bezprecedensowe, biorąc pod uwagę religię panującą w Azerbejdżanie, lecz uzasadnione rolą Karola Wojtyły w przeobrażeniach, zakończonych obaleniem komunizmu.

Wątki podejmowane przez mówcę uzmysłowiły jak silne więzi łączą od wieków oba kraje. Należy przypomnieć, że w ubr. odsłonięto w Gnieźnie pomnik upamiętniający 450-lecie stosunków azersko-polskich, będący darem wdzięczności dla Polaków.

Jakub Kruczek

Woda – cząsteczką życia



FOT. ZK MACIEJ MECZYŃSKI

Woda była bohaterką dwudniowej międzynarodowej konferencji. Jej rozpoczęcie na Wydziale Biologii UAM obwieścił sygnałem zespół trębaczy myśliwskich Venator z Uniwersytetu Przyrodniczego i od tej chwili wodę jako cząsteczkę życia prezentowano z udziałem polskich uczonych o światowej sławie oraz wybitnych naukowców zagranicznych.

Interdyscyplinarna konferencja Oxygenalia 2014 pokazywała kluczową rolę tlenu i jego związków w naukach przyrodniczych, medycynie i przemyśle. Podczas obrad przedstawiono osiągnięcia wybitnych badaczy i inżynierów, wskazujące na ważną rolę wody w badaniach z zakresu chemii, fizyki, biologii, ochrony środowiska, gospodarki wodnej, klimatologii, oraz medycyny, aplikacji medycznych i przemysłowych.

Konferencję zorganizowało Stowarzyszenie im Jędrzeja Śniadeckiego, Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego pod patronatem MNiSW we współpracy z uniwersytetami poznańskimi, a także Jagiellońskim i Wileńskim.

Gośćmi w Poznaniu, w roli wykładowców w byli wybitni uczeni, których osiągnięcia naukowe wytyczają kierunki badań i zmieniają charakter współczesnej nauki i medycyny, przynosząc zaszczyt naszemu krajowi - powiedział prof. Stefan Lis (UAM), przewodniczący komitetu naukowego.

Rozpoczęcie obrad poprzedziło uroczyste wręczenie kolejnym wybitnym uczonym medali Sapientia Sat. W tej edycji wyróżnieni przez Kapitułę zostali:

Prof. Andrzej Mackiewicz, onkolog z Uni-

wersytetu Medycznego w Poznaniu, pionier terapii genowej w Polsce, wynalazca genetycznej szczepionki czerniakowej, prof. Michael Gersig z Berlina, prof. Robert H. Bartlett z Uniwersytetu Michigan, prof. Tomasz Guzik z UJ, prof. Andrzej Sosnowski z Leicester, prof. Jan Oleszkiewicz z Kanady

Obrady tegorocznych Oxygenaliów odbywały się w trzech równoległych sesjach: w ramach sekcji fizyko-chemicznej, biologiczno-środowiskowej i medycznej. Przedstawiono w nich wyniki badań wykazujące kluczową rolę wody, jako najważniejszego związku tlenu. Tematy wystąpień dotyczyły zagadnień związanych z procesami fizyko-chemicznymi, analityką i uzdatnianiem wody, specyficznymi właściwościami wody w relacji do nanomateriałów. Uwzględniały wodę jako źródło energii, zmian klimatycznych oraz jej różnorodne aspekty ekologiczne; mówiono o remediacji środowiska naturalnego, jednoelektrowych procesach utlenienia i redukcji, procesach katalitycznych oraz aktywacji układów heterogenicznych. Rola wody jako cząsteczki życia pokazana została w ramach szeroko zakrojonych badań teoretycznych i praktycznych obejmujących układy biologiczne i biomedyczne.

To interdyscyplinarne spotkanie, skupiające badaczy nauk przyrodniczych i medycznych oraz przedstawicieli przemysłu, stanowić ma forum współpracy uczestników konferencji. Oxygenalia mają zainicjować też wiele interesujących i innowacyjnych idei wpisujących się w zrównoważony rozwój nauk przyrodniczych i medycznych, wiodący w kierunku poprawy życia i lepszego jutra ludzkości oraz postępu cywilizacji.

Prof. Tadeusz Maliński: *Sukces każdej konferencji naukowej jest uwarunkowany poziomem naukowym jej uczestników, a zwłaszcza wykładowców. Oxygenalia stają się atrakcyjną konferencją na poziomie światowym, forum gromadzącym wybitnych uczonych z medycyny, chemii i biologii, którzy mogą nie tylko zaprezentować przegląd literatury naukowej, dotyczącej ratowania ludzkiego życia, ale przede wszystkim wyniki badań własnych na najwyższym światowym poziomie.*

Prof. Maria Siemionow: *To wyjątkowa okazja do dyskusji nad interdyscyplinarną rolą tlenu i jego związków w naszym życiu, biorąc pod uwagę wodę jako najważniejszy związek tlenu oraz włączając jej biologiczne, środowiskowe, chemiczne i medyczne właściwości.*

len

Wykład inauguracyjny wygłoszony na inauguracji roku akademickiego 2014/2015 na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu

FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



Piotr Łuszczkiewicz

Kalisz jako metafora kultury i popkultury

Po pierwsze więc Kalisz jako Kalisia. Tak kaliszanie rozumieją to, co napisali Pliniusz, Ptolemeusz, Tacyt. Te nazwiska brzmią nam słodko, niczym Piszczek, Lewandowski, Milik. I ich rola jest w płaszczyźnie mitograficznej podobna, założycielska i formująca. Symboliczna tożsamość Kalisii i Kalisza pozwała na oswojenie horroru pustki lub wrogiego otoczenia. Tak wyznacza się obszar porządku w chaosie, skupienia w rozproszeniu, swoich pośród obcych, żywych wśród upiórów. O taką wizję się walczy, broniąc toposu rodowej siedziby. Ale Kalisz-Kalisia to miasto-widmo. Miasto fantasmagoryczne, jak rzekłby Ernst Cassirer. Albo jedno z *Niewidzialnych miast* Italo Calvino.

Ten Kalisz jest bowiem miastem-pustką, które utraciło dostęp do swojego kodu. Antyk znalazł dwie drogi wskrzeszeń: anamnezę i paramnezę, odpomnienie i identyfikację. Zupełny brak śladów skazuje na tę drugą. Mamy na literackim konczie taką próbę. Myślę o utworze Janusza Teodora Dybowskiego, *Gorące wici*. Tekst ów powstał z natchnienia obchodów 18 wieków Kalisza. Dybowski ukazał czasy Marka Aureliusza jako okres wymiany rzymsko-słowiańskiej i walki słowiańsko-germańskiej. Zgodna w swojej germanofobii z duchem i demonami Władysława Gomułki powieść poniosła okrutną klęskę.

O średniowiecznym Kaliszu nie dowiemy się z beletrystyki. Pozostaje tylko historiografia. Gall Anonim napomyka raz, częściej wspomina o Kaliszu Jan Długosz. Zdziwiał jego topograficzna orientacja, gdy pisze o ufundowaniu Kolegiaty przez Mieszka Starego, który po przeniesieniu grodu w nowe miejsce, „w swym grobie pod gołym niebem został”, albo gdy przed-

stawia oblężenie zamku przez Krzyżaków za Kazimierza Wielkiego, czy liczne pobyty Władysława Jagiełły. To za sprawą Jagiełły powstała w Kaliszu kolonia akademicka. Wtedy i dopotąd tylko wtedy Kalisz miał prawo do nadawania doktoratów i habilitacji, a Mikołaj z Kalisza w 1453 roku został rektorem Akademii Krakowskiej. Wprawdzie był nim niecały rok, ale lepsza niepełna kadencja niż żadna.

Kalisz nie dostarczył literackich przykładów staropolskiej niechęci do miasta. Nie został ustawiony w kontraście do sielskich Utopii czy domowych Arkadii. Nie wzbudził fatalistycznych tonów właściwych opisom cywilizacji miejskiej, deprawującej przybyłą doń ziemiańską młodzież. Jedyńm z wielkich twórców tamtych formacji, który uważniej i nawet dwukrotnie, aż już w początku XIX wieku przyjrzał się Kaliszowi, był Julian Ursyn Niemcewicz. Na mocy konwencji podróźopisarskiej Kalisz został przezeń ujęty podobnie, jak inne odwiedzane miasta, potraktowane jako historyczna pamiątka po pamięci zbiorowej.

Kalisz romantyczny przeżywał gwałtowne wzloty i upadki: od rozkwitu ekonomicznego i rozbudowy miasta przed powstaniem listopadowym do jego degradacji w latach międzypowstaniowych. Nie ma jednak znaczących zapisów literackich. Narodowo-romantyczne ujęcie nie jest wszak w metaforze Kalisza zagubione. Pojawia się w następnej epoce pod piórem Adama Asnyka. Kaliskie dzieciństwo i młodość są dlań czasem beztroski, miłości rodziców, przyjaźni, szczęśliwych 18 lat. Kalisz go ukształtował, nawet jego metodę twórczą: wymyślanie wierszy podczas spaceru po parku i sprawdzanie ryt-

mu miarowymi krokami. Bardziej gorzka jest Konopnicka, z której wierszy o Kaliszu zapamiętano utwór *Zgorzałem miastu*, odnoszący się wprawdzie do pożaru z połowy XIX wieku, ale po zniszczeniu miasta w 1914 roku traktowany jako prorocstwo wojennej zagłady.

Są jeszcze kaliskie nowele Konopnickiej: *Anusia, Urbanowa i Józefowa*. Ich bohaterki mają niechybną kaliską proveniencję. Józefowa (której ideałem było mieć męża, o którym by wiedziała, że ją od czasu do czasu wybić może; zwyczajnie jak to Pan Bóg w małżeństwie przykazał), Urbanowa (sześć razy na tydzień pijana kucharka, której z rana czegoś się ręce trzęsły, a wieczorem już cała nie mogła), ale także szewc Pośpieszyński, co szył buty dla zmarłych. Jeśli ludzie chcieli się targować, straszyl, że nieboszczyk zemści się za pożałowanie pieniędzy. Nader skuteczny patent reklamowy.

Asnyk i Konopnicka wykreowali podwójny, słodko-gorzki obraz miasta: „rajskiej kołyski” i „sierocego gniazda”. Czym staje się ono w twórczości debiutantów międzywojnia? Maria Dąbrowska ukazała Kalisz w kilku dziełach, z których najbardziej znane są *Noce i dnie*. Nie był jej miastem, rolę sielskiej kołyski pełnił rodzinny Russów. Dąbrowska odwzorowała Kalisz obszerniej i dokładniej niżli ktokolwiek przed nią i po niej, z dbałością o realia historyczne i z kartograficznym weryzmem. Ale też uczyniła Kalisz Kalińcem, zmieniła nazwy ulic i miejsc. Z chęci uniwersalizacji, czy z prostej niechęci? Nakreślony przez nią obraz chylił się ku symbolicznej pasywności życia prowincji. Kalińiec został spłaszczony w wymiarze kulturalnym oraz ideowym. Trudno się dziwić, że autorka nie →

otrzymała nagrody literackiej miasta Kalisza w 1938 roku, którą dostał debiutant Stefan Otwinowski.

Otwinowski spędził w Kaliszu tylko pięć lat i opisał ten czas w powieści *Życie trwa cztery dni*. Dużą część stanowią tu obrazy grodu nad Prosną i jej cuchnącymi kanałami. Niezwykle, odrealnione: wyjęty niczym z prozy Brunona Schulza opis październikowego Kalisza, spowitego gęstą mgłą niczym chmurami. Prawdziwy, gdyż ciągle zalewane miasto z nieregulowaną rzeką, w takie chmurne przełomy lata i jesieni obfitowało. Waży tu także przejmujący, sobotni portret ulicy Stawiszyńskiej, z dochodzącymi z żydowskiego domu starców modlitwami konających, które – miast wznosić się ku niebu – spadają w błoto jak odrzucona ofiara.

Na tym obrazie typologia figur Kalisza do 1939 roku praktycznie się wyczerpuje. Nie ma w tej galerii miasta-stonoga czy nekrofauna modernistów. Tłum nie wypelza z nor, ale dandysi nie wyprowadzają też żółwi na spacer. Nie padają nazwy Babilonu lub Sodomy. Nie znaczy to, że nie próbowano opisać „brzucha Kalisza”. Piętno i piekło „złych dzielnic” ukazały pisarki ideologicznie zainteresowane proletariatem: Janina Broniewska i Wanda Karczeńska. Były to jednak prozy wspomnieniowe, opublikowane już po II wojnie światowej, na inne zamówienie.

O ile w 1914 Kalisz został „zgruzowany” w materialnej substancji, którą dość szybko dało się odbudować, o tyle, paradoksalnie w niewielkim stopniu zniszczony jako miasto w latach II wojny, utracił bezpowrotnie charakter wielokulturowy. Stał się palimpsestem, który z powodu zwichrowanej optyki peerelowskiej jeszcze trudniej było odczytać. Skandaliczne reperkusje *Sagi grodu nad Prosną* Dybowskiego, ukazującej okupacyjne dzieje – powiem w uproszczeniu – „niemieckich Polaków” i „polskich Niemców” dowiodły, jak trudne może być nawet po kilkudziesięciu latach podjęcie drażliwego tematu.

Przez długi czas milczeniem okryta była też pamięć o tragedii Żydów kaliskich. Już po przełomie 1989 roku przetłumaczono z jidysz wiersze Meira Pakentregera, zaś temat eksterminacyjnej wywózki mieszkańców dzielnicy żydowskiej stał się kanwą eseju Arkadiusza Pacholskiego. Wcześniej panowały poprawne ideowo prozy wspomnieniowe i nostalgiczne poezje wychowanków kaliskich szkół. Kalisz wchodził albo w dekoracje proletariackiego matecznika, albo rajskiego ogrodu młodości. Nowy ton przyniosły zgryźliwe liryki urodzonych po wojnie poetów, rozczarowanych prowincjonalnym charakterem miasta.

Poeci z tych generacji z coraz większym trudem lubią Kalisz w swoich utworach. Wystarczy spojrzeć na wiersze Marka Brymory czy Urszuli Zybury. Uwiera ich powiatowa średniość miasta, które miało w najnowszych dziejach krótki wojewódzki epizod i nie wykorzystało swojej szansy. Pisze Brymora:

*jaki to był szczęśliwy rok
ten 1975 kiedy z miasta powiatowego Kalisz
zrobili województwo
tutejsi mieszkańcy to wręcz nie mogli
uwierzyć w taki zaszczyt*

*choć niektórzy to uważali
że nowe kaliskie województwo
jest trochę za małe
można by przykładowo jeszcze Konin przyłączyć
albo może Sieradz dołożyć*

*a Józek Babiak co był słaby z geografii
kierując się wrodzonym patriotyzmem
chciał przyłączyć do nowego kaliskiego województwa
nawet Litwę i Inflanty*

Lamentuje i grozi ucieczką Zyburą:

*jestem znad ścieku prosny
z calisii starej jak rozpacz
leżącej na bursztynowym szlaku łez
(...)
boję się pomnika
sierotki marysi konopnickiej
nie czuję w tym pustomorze krzty serca*

*osamotniony pomnik asnyka
trwa nieruchomo
w daremnym żalu za próżnym trudem*

*jestem znad ścieku prosny
zanim tym ściekiem ścieknę – ucieknę*

Od napisania tych wersów upłynęły dekady. Pojawili się nowi poeci i prozaicy. Kalisz stał się tłem kryminałów rozgrywających się w okresie rządów gubernatora Daragana z końca XIX wieku, w mrocznej dobie okupacji, w czasie przemian z końca XX wieku i współcześnie. A współcześnie Kalisz jest znowu miastem powiatowym, acz został w pełni skanalizowany. Widać więc postęp, choć ciągle (w prozie) królują kryminały.

Zmieńmy gatunek i przyjrzyjmy się kilku związanym z Kaliszem filmowym metaforom. Pierwsza pojawia się w tuż powojennym obrazie „Dwie brygady” Eugeniusza Cękałskiego. W teatrze kaliskim toczą się próby do przedstawienia wzorcowej sztuki epoki – „Brygady szlifierza Karhana”. Młodzi robotnicy rzucają zwanie starym w tempie szlifowania wałów czopowych, ojciec konfliktuje się z synem, ostatecznie jednak wszyscy łączą się we wspólnym czynieniu dla dobra ogółu. I w drugim planie: starzy aktorzy muszą dostosować rzemiosło do wymagań sztuki nowych czasów, podpatrując proces produkcyjny, przełamać opór wewnętrzny i zagrać sztukę zgodnie z duchem socrealizmu.

Rozpoznajemy budynek teatru i gmach banku, ale widzimy też tramwaje mknące w drugim tle. Aspekt kaliski dałoby się sprowadzić do kon-

kluzji: oto miasto, które ma piękny teatr i świetny zespół, ma fabrykę ze znakomitymi szlifierzami, chciałoby też mieć tramwaje. Ale nie wszystko od razu, choć tempo przemian jest imponujące, gdyż nawet film zmontowano i oddano 25 dni wcześniej w tzw. „czynie lipcowym” – na 22 lipca, tyle że premiery doczekał dopiero we wrześniu 1950 roku.

Pod koniec lat sześćdziesiątych na ekrany kin wchodzi film, w którym kaliskie plenery są jeszcze łatwiejsze do zidentyfikowania. To obraz Zbigniewa Chmielewskiego „Piękny był pogrzeb, ludzie płakali”. Kadry z zaśniewanego Kalisza przykuwają uwagę już od pierwszych scen: po ulicy Sukienniczej mkną furmanki, na rogu Kanonickiej i Grodzkiej na uzależnionych od tytoniu czeka trafika. Co ciekawe, a w dobie PRL-u nieoczekiwane, w obiektywie pojawiają się kościoły – św. Józefa, św. Mikołaja i przebitki murów i krużganka Jezuitów. Być może nie jest to przypadkowe, gdyż film dotyczy rozterek moralnych: po niesłusznym skazaniu za rzekome przywłaszczenie drogiego narzędzi bohater powraca, by dociec prawdy, kto sprokurował całą dramatyczną historię.

Dowiaduje się ku najwyższemu zdziwieniu, że to lubiany, darzony przezeń zaufaniem i szcunkiem, oraz serdecznie podejmujący go na stacji profesor podrzucił mu narzędzia w zemście za odrzucenie małżeństwa z wychowanicą szkolnego woźnego, a w istocie nieślubną córką pedagoga. Profesor zdążył już umrzeć w estymie, a jego pamięć kulturowie wdowa. Uroklive miasteczko odgrywa swoją klasyczną rolę: miejsca prawdziwie wielkomijskich podłości. Ostatecznie bohater rezygnuje z rewizji wyroku, nie chcąc odebrać wdowie sensu życia.

W filmach z późnego PRL-u Kalisz pojawia się nieczęsto. Zwykle, gdy są to plenery, mamy do czynienia z mistyfikacją, jak w jednym z odcinków „07 zgłoś się”, w którym porucznicy MO, Zubek i Borewicz, kolejno odwiedzają gmach Prokuratury Wojewódzkiej w Kaliszu. Miły to znak czasu i nowego podziału administracyjnego po 1975 roku, kiedy miasto ma status wojewódzki, ale usytuowanie przybytku Temidy w środku parku nie pozwala wierzyć w „prawdę ekranu”. Znacznie prawdziwiej brzmi natomiast dialog z obrazu Janusza Zaorskiego „Uciec jak najbliżej”:

Kierowca: – A panienki do Kalisza?

Kobiety jadące do Kalisza: – Do Kalisza, do Kalisza...

Kierowca: – No to jak do Kalisza, to dwie dychy.

Jedna z kobiet: – Co pan, pekaesem taniej.

Kierowca: – No to trzeba było pekaesem.

Kalisz jest tu synonimem bezcelowego celu podróży, niby bliskiego, ale w istocie odległego. Jak w słynnym dialogu z „Kompleksu polskiego” Tadeusza Konwickiego, w którym mężczyźni lecącemu do Ameryki odpowiada kompan od kieliszka: „Mnie też czeka podróż”, a na pytanie: „Daleka?”, ripostuje: „Daleka. Do Kalisza”.

by w reakcji na wątpliwość: „Nie taka znowu daleka”, rzucić na koniec: „Dla mnie daleka”.

Bodaj najpiękniejszym dialogiem z Kaliszem w tle jest początkowa rozmowa z „Ćmy” Tomasa Zygadły z 1980 roku. To znakomity film o radiowym dziennikarzu, prowadzącym nocne audycje z rozmowami na żywo. Leczą one dusze i ratują życie słuchaczy, ale niszczą psychicznie i prowadzą do rozpadu osobowości jego samego. Oto w „Ćmie” taki dialog:

- Jan (Roman Wilhelmi): Skąd pan dzwoni?
- (Głos Zbigniewa Buczkowskiego): Z Kalisza.
- Jan: Kalisz to piękne miasto.
- (Głos Zbigniewa Buczkowskiego): Piękne? Panie Janeczku, to jest raj!
- Jan: Ma pan rację.

Jakich gratyfikacji mógł się spodziewać Kalisz po swoich udziałach w filmie fabularnym? Był najczęściej miastem-przypadkiem, miastem-pechem, miastem-fatum. Stanowił widmowy cel niemożliwej podróży, objawiał się jako złudna fatamorgana spokoju i szczęścia, choć bywał niekiedy prawdziwym rajem dla uciekinierów od wielkomięskiego zgiełku. Okazywał się w filmie za duży na prowincję i za mały na metropolię. Parafrazując słowa znanej piosenki, był „za młody na sen” i za stary na grzech”.

Zmienmy jeszcze raz gatunek i spotkajmy się z Kaliszem w piosence popularnej. I zacznijmy od razu z wysokiego C popkultury:

W każdym mieście w Paryżu,
w Kopenhadze Londynie,
nawet w Tokio, w Kaliszu,
w Yokohamie czy wiesz
pęka serce z miłości
jakiś biednej dziewczynie
więc na Hożej tak musi być też

Na wydaniu płyty z 1933 roku czytelnik mógł na papierowej okładce przeczytać: *Pokoik na Hożej*, słowa Oldlena (dziś wiemy, że to Tuwim), muzyka Dana. Piosenka znalazła się w repertuarze wielu artystów. Śpiewała ją Zofia Terné, a po wojnie także Kalina Jędrusik. Tej ostatniej zdarzało się zapomnieć o Kaliszu i „wszyc” nazwę innego miasta. Bo też trudno usprawiedliwić rolę Kalisza, pojawiającego się nieoczekiwanie w piosence obok Paryża, Kopenhagi, Londynu, Tokio i Jokohamy.

Może to dlatego, że Kalisz skupił w i po 1914 roku uwagę mieszkańców całej Europy. Po bestialskim zburzeniu stał się miastem-symbolem. Przerabiano wówczas znane pieśni religijne i patriotyczne tak, by znalazła się w nich nazwa miasta zgruzowanego przez barbarzyńskich Prusaków. Pisali prozą i wierszem o Kaliszu Raymond, Strug, jak również cieszący się światową sławą Romain Rolland czy Majakowski. Takie sformułowania, jak „za Kalisz” czy „kaliscy tułacz” weszły do retoryki i poetyki.

Kalisz rezydował więc w dwudziestolecu międzywojennym w podręcznej pamięci pisarzy. Jako miasto współistnienia kultury polskiej i żydowskiej, jako symbol końca *belle époque*, jako gród odrodzony niczym feniks z popiołów, wreszcie, jako rubież upadłego imperium carskiego. Wszelako w piosence Tuwima chodzi o coś innego. Kalisz jest antytezą wymienionych obok niego światowych metropolii, staje się metaforyczną przeciwwagą molochów, w których człowiek najdotkliwiej odczuwa samotność. Ale w nim też ktoś cierpi z powodu nieodwzajemnionej miłości.

Cierpi albo ściemnia. Upewnia w tym kwestia z filmu *Kariera Nikodema Dyzmy*, gdy rywal Dyzmy w castingu na fordansera na pytanie, co robił poprzednio, odpowiada, że był zatrudniony w teatrze muzycznym w Kaliszu. To zapewne blaga, tak jak historia z piosenki Gałczyńskiego, *Nr 42 (z cyklu Humor dla starych balwanów)*. Utwór opowiada o niezwykłej metamorfozie kobiecych nóg nr 42 pod wpływem jakichś tajemniczych „zioł z Kalisza”:

Otóż w pewien rano modry,
jakby dzieło różdżki wróżki,
mąż patrzy, a tu spod koldry
nie te giry, ale nóżki!

Mąż zawoła: – na Jowisza!
drży mi dusza oraz ciało,
może od tych ziół z Kalisza
tak się wszystko pozmieniało?

Puenta tego kapitalnego tekstu jest tyleż zabawna, co smutna:

I zachwiał się przy ścianie,
łzą radości łka jak rylna:
– Inne nogi masz kochanie!

Kobieta też była inna.

No cóż, w przypadku Konstantego Ildefonsa kaliskie aluzje wydają się nietrudne do wyjaśnienia. Żona, Natalia Awałów, była rodowitą kaliszanką. Ale warto tutaj zwrócić uwagę na coś jeszcze, na fenomenalny rym: „Jowisza” – „Kalisza”. Ekstrawagancki, ekscentryczny, egzotyczny. Jest w nim jakieś nieokielznane mistrzostwo w precyzji i napięciu współbrzmiających wyrazów: jakie zioła z Kalisza – zapytalibyśmy dziś? Pewnie zioła cudowne, zmieniające postrzeżenie partnera, działające czarem erotycznym. Jak miłość „zielonej Natalii”.

Spadkobiercą talentu Tuwima i Gałczyńskiego był w powszechnej opinii Jeremi Przybora. Wszyscy znamy piosenkę *Nad Prosną*. Refren jest idylliczny:

Jak dobrze jest wiosną podumać nad Prosną
Lub snuć myśli w kółko nad inną rzeczułką
Nad jakąkolwiek rzeczułką

Atoli ten trójwiersz budzić może kaliski niepokój, ponieważ Proсна to w utworze rzeczułka jak każda inna, a my przecież wiemy, co ta rze-

ka znaczy w kulturze. To rzeka bez powrotu. Jej nie przekracza się bezkarnie. Wszak to przez nią nie mógł się przepawić (dwukrotnie) zdążający do powstania (rzekomo) Mickiewicz. A tu taki banał, takie rymy częstochowskie: „wiosną” – „Prosną”, „w kółko” – „rzeczułką”.

Kalisz stał się w piosenkowym potencjale do by PRL-u przede wszystkim rymotwórczą ekstrawagancją. Wzmacniała to tradycja, jeszcze XIX-wieczna, „miasta-kuriozum”, „powiatu-kuriozum”. Kiedy przeglądamy stare kaliskie gazety, dostrzegamy, że wieści tam zawarte są niekiedy zupełnie niepojęte, niesamowite, nie stworzone. W „kaliskim powieściu” dzieją się rzeczy nie z tej ziemi. Przychodzą na świat dwugłowe zwierzęta z dodatkowymi kończynami, zwykli mieszczanie gryzą psy i zarażają je wścieklizną, publiczność kulturalna ignoruje teatr i chadza na występy kobiet z brodą i zapaśników walczących z niedźwiedziami. Kalisz egzystuje tam już nie tylko na rubieżach imperium, ale w ogóle na dalekich peryferiach cywilizacji.

Ten Kalisz to jakby odcięta bagnami – w końcu taki jest źródłosłów Kalisii, miasta na bagnach – od świata wieś Taplary ze słynnej powieści Edwarda Redlińskiego. To miejsce tak niezwykłe i tak od niezwykłości gęste, że zakrzywiają się tam nie tylko czas i przestrzeń, ale też ludzkie myśli i ścieżki. Oto przykład – *Ballada japońska* Macieja Zembatego:

Trzy kilometry za Fudżijamą
Piękna Japonka mieszkała
Co zajmowała się ikebana
I niczym innym nie chciała

Przejeżdżał drogą polski porucznik
Bo los go rzucił w te strony
Ujrzał dziewczynę siedzącą w kucki
I się zakochał – szalony

To nie przypadek, Kalisz u Tuwima pojawił się w sąsiedztwie Jokohamy, u Zembatego wszystko zaczyna się nieopodal Fudżijamy. Polski porucznik zakochuje się w pięknej dziewczynie, która – ku jego motoryzacyjnemu zdziwieniu – ma na imię Honda. Wyznaje jej miłość, prosi o rękę i zostaje przyjęty. Zapomina tylko o drobnym fakcie:

Książd im japoński ślubu udzielił
Rodzice zarzępli wieprza
Ale na drugi dzień po weselu
Przyszła z Kalisza depesza

Gdy ją przeczytał porucznik Jerzyk
Dopiero sobie przypomniał
Że ma już żonę i czworo dzieci
Więc niepotrzebna mu Honda

Niewiele myśląc wrócił skąd przyszedł
Spisując Hondę na straty
Osiał na stałe w mieście Kaliszu
I kupił Jawę na raty



Piosenka to w istocie świetna i wieloznaczna. Nieodparcie rozbawia jej piętrowa gra słów i sensów – Honda to piękna dziewczyna i znakomity motocykl, Jawa zaś to mniej znakomity motocykl, a zarazem przeciwieństwo Snu. Kalisz pełni tutaj więc funkcję dojmującej, swojskiej realności na raty, od której chciałyby się uciec w zagraniczną fantazję ziszczoną od razu w całości. Ale nie da się uciec od życia, trzeba wrócić do miasta, które – w amerykańskim rozumieniu – należałoby nazwać „Trouble City”.

Takim właśnie miastem-problemem jest Kalisz w piosence Wojciecha Młynarskiego *Bezczelny kaliski*, traktującej o zawiadowcy stacji z Ostrowa Wielkopolskiego, który postanowił nie wpuszczać bezczelnego kaliskiego pociągu i nakazał zamknąć przed nim kolejowy szlaban. Zupełnie nie wiem, skąd się biorą te animozje. Żadnych animozji nie ma zaś w pięknej piosence Mieczysława Szczecińskiego, *Prababcia*, traktującej o starym, wielokulturowym Kaliszu, jednoczącym swoje liczne mniejszości narodowe – śpiewem.

Oczywiście, lista kaliskich tropów w piosence na tym się nie kończy. Czasem idą one dokładnie śladami Tuwimowskiej egzotyki, jak w napi-

sany do melodii Skaldów *Wszystko mi mówi że mnie ktoś pokochał* sarkastycznym utworze *Rasiak song* nieistniejącej już grupy Superpuder:

W Barcelonie Rasiak
W Tottenhamie Rasiak, przez chwilę
W Juventusie Rasiak
Real Madryt Rasiak, w ataku
W AC Milan Rasiak
W Manchesterze Rasiak gola
Bayern Munchen Rasiak
W Grzeskach Kalisz Rasiak

Zderzenie najsilniejszych klubów piłkarskich świata, dokąd powołują Grzegorza Rasiaka (w Tottenhamie naprawdę grał) z nieoczekiwaną w puencie nazwą kaliskiej żeńskiej drużyny siatkówki ma cudownie absurdalną wymowę. Innym przykładem piosenki z akcentem kaliskim jest utwór zespołu Poparzeni kawą 3: *Byłaś dla mnie wszystkim*. Lekkość dzieła nie dziwi, wszak autorem tekstu jest Rafał Bryndał. Ale kaliskie skojarzenie znów opiera się na ekscentryczno-ekstrawaganckiej metodzie przypadkowej – i nieuzasadnionej, gdyż nie znamy chyba pasztetu kaliskiego – asocjacji:

Lekarstwem na zgagę,
promocją w spożywczym,
tramwajem na Pragę,
napojem odżywczym,
paczką papierosów,
pasztetem kaliskim,
prezenterem od losu,
byłaś dla mnie wszystkim!

Mało kto wie, że kilkanaście lat temu odbył się konkurs na piosenkę o Kaliszu. Pośród wielu miłych dla ucha i sprawnie napisanych – przeważnie amatorskich – dzieł jest jedno niezwykle: *Sen o Kaliszu*. Klezmerzy mawiali o takich utworach, że gra się je „na cięciwach zmysłów”. Sentymentalny tekst, rzewna melodia przejmują dreszczem. To jest ten typ genialnej prostoty, który przyprawia o ciarki na plecach. Jak kibicowski hymn wzięty z banalnej musicalowej ramotki: *You'll Never Walk Alone*. Ale usłysz go na stadionie Liverpoolu ze 100 tysięcy gardeł. Bo *Sen o Kaliszu* to jest miejski hymn z porywającym refrenem: „Prośna dzieli Kalisz, lecz nie dzieli nas”.

Śpiewający kaliszanie w Hamm

W dniach 23 – 26 października 2014 roku Chór Kameralny Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM gościł w Hamm – partnerskim mieście Kalisza. Chór został zaproszony na uroczystości związane z setną rocznicą zburzenia Kalisza w 1914 roku.

Główne obchody odbyły się w sobotę wieczorem (25.10. 2014), w kościele św. Agnieszki w Hamm. Obecni byli: Jakub Wawrzyniak, wicekonsul z Konsulatu Generalnego RP w Kolonii, Thomas Hunsteger-Petermann, burmistrz Hamm oraz przedstawiciele rady miasta Hamm. Kalisz reprezentował Chór Kameralny WPA UAM w Kaliszu pod dyрекcją Beaty Szymańskiej. Wicekonsul i burmistrz Hamm przypomnieli tragiczne wydarzenia, mające miejsce na początku sierpnia 1914 roku w Kaliszu i podkreślali, jak ważna jest pamięć o nich. Chór wykonał kompozycję Fryderyka Stankiewicza „Dream of Kalisz” napisaną specjalnie na tę uroczystość do słów Hanka Foremana z uniwersytetu stanowego Appalachów z Północnej Karoliny. Fragmenty wiersza *The White Dream of Kalisz* stały się dla Fryderyka Stankiewicza, kompozytora i wykładowcy WP-A inspiracją do muzycznego upamiętnienia tragedii kaliskiej.

Podczas pobytu w Niemczech chórzycy mieli możliwość zobaczenia Parku Maksymiliana, utworzonego na terenie byłej kopalni *Maximilian*, z największym na świecie szklanym słońcem – symbolem miasta. W tym dniu w Parku Maksymiliana można było podziwiać również coroczne pokazy iluminacji świetlnych. Następnego dnia upłynął chórzystom na zwiedzaniu Münster, gdzie w katedrze św. Pawła chór dał krótki koncert.

Emilia Dymarska



Chór Kameralny WPA UAM podczas konkursowego występu w Macedonii

► Chór Kameralny WP-A UAM, prowadzony przez dr Beatę Szymańską w sierpniu zajął I miejsce w międzynarodowym konkursie chóralnym – Ohrid Choir Festival w Macedonii. W październiku zajął I miejsce w IV Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Maryjnej „MARYI MATCE” w poznańskiej Farze.



FOT. D. TORBIARCZYK

Weronika Ignasiak



FOT. J. DUDEK

Damian Kwiatkowski



FOT. J. DUDEK

Marta Marszałł

Zdolni, pracowici, wyróżnieni

W czasie tegorocznej inauguracji roku akademickiego 2014/2015 na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu prof. Józef Tomasz Pokrzywniak przekazał na ręce wyróżniających się absolwentów listy gratulacyjne. Poza osiągniętymi wysokimi wynikami w nauce docenione zostały wyjątkowe dyplomy artystyczne oraz zaangażowanie i inicjatywa na rzecz wspólnoty akademickiej.

Weronika Ignasiak – absolwentka kierunku Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych – II stopnia

Weronika Ignasiak pisząc pracę magisterską pt.: „Komiks jako część kultury masowej” oraz realizując dyplom artystyczny pt.: „Dziewięć Plansz” przybliżyła fenomen komiksu, pozwalając lepiej zrozumieć kategorię „kultury popularnej”. Jednocześnie ujawniła, jak złożonym fenomenem sztuki są rysunkowe opowieści. Intrygujący zestaw szesnastu obrazów inspirowany estetyką i filozofią komiksu zaprezentowała na wystawie prac w Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej w lipcu 2014. Aktualnie fragment dyplomu można zobaczyć w nowo powstałej Galerii Studenckiej „Wejście-Wyjście”.

Marta Marszałł – absolwentka kierunku Malarstwo – I stopnia

Laureatka Nagrody im. Ericha Lütkenhausa w XIII edycji konkursu ARS UNIVERSITATIS oraz stypendium rektora (2013). Pracę licencjacką poświęconą twórczości Marka Romanka – amerykańskiego reżysera teledysków gwiazd napisała prowadząc korespondencję z artystą. Wzięła udział w 11 wystawach studenckich a także wraz z Klaudią Rymarczyk przez kilka miesięcy malowała charytatywnie bajko-

we postacie na ścianach oddziału chirurgii dziecięcej kaliskiego szpitala. Jej dyplom artystyczny zrealizowany w Pracowni Malarstwa „MARTTV” będzie można zobaczyć w uniwersyteckiej galerii sztuki w najbliższym czasie.

Damian Kwiatkowski – absolwent kierunku Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych – I stopnia

Laureat nagród: im. Ericha Lütkenhausa, nagrody rektora i nagrody dziekana w kolejnych edycjach konkursu ARS UNIVERSITATIS. Jest związany z ruchem streetart, swoje prace zrealizował na festiwalach m.in. w Warszawie, Zabrze, Częstochowie oraz w 2013 roku na Festiwalu UP-FEST w Bristolu – największym festiwalu graffiti i streetartu w Europie. Prace „Kfiatka” znajdują się w m.in. albumach: „Graffiti w Polsce 1940-2010” i „Polski streetart II”. Wystawę indywidualną „Efronteria” w Galerii Sztuki im. Jana Tarasina połączył z warsztatami dla młodzieży, które prowadzi często i chętnie.

Anna Maria Janiak – absolwentka dwóch kierunków: Pedagogika w specjalności pedagogika opiekuńczo – wychowawcza oraz Pedagogika w specjalności komunikacja i poradnictwo społeczne.

Wizyta delegacji IKE UAM w Irkucku

Współpraca Instytutu Kultury Europejskiej UAM i Wydziału Serwisu i Reklamy Państwowego Uniwersytetu w Irkucku rozpoczęła się w czerwcu 2012 roku. Podpisane wówczas porozumienie dało początek współpracy naukowej pracowników obu jednostek.

Od samego początku współpraca ma realny wymiar w postaci wydawania wspólnych publikacji i organizowania konferencji naukowych, a także realizacji programu tzw. podwójnego dyplomu, w ramach którego studenci Irkuckiego Uniwersytetu Państwowego (IGU) studiują na kierunku komunikacja europejska w IKE UAM, otrzymując dwa dyplomy: UAM i IGU. Porozumienie przewidywało także coroczne organizowanie konferencji poświęconych komunikacji.

W tym roku odbyła się druga konferencja w ramach tej współpracy. We wrześniu 2014 roku do Irkucka wyjechała delegacja IKE UAM w składzie prof. Marek Kaźmierczak i dr Katarzyna Jędraszczyk.

Delegacja IKE UAM wzięła udział w konferencji, a następnie m.in. opracowano wspólną koncepcję programów studiów, ustalono nowe zasady wymiany studentów i pracowników oraz określono tematy wspólnych projektów naukowych. W międzynarodowej konfe-

rencji dr Katarzyna Jędraszczyk wygłosiła referat o ukraińskich świętach, a prof. Marek Kaźmierczak o obrazie wojny i Holokaustu w literaturze dla dzieci. Rezultatem tej międzynarodowej konferencji naukowej będzie wydanie przez IGU monografii, w której opublikowane zostaną artykuły także innych pracowników IKE UAM – prof. Oresta Krasińskiego, prof. Elizy Grzelak i dr. Piotra Pawłaka.

dr Marek Kaźmierczak
dr Katarzyna Jędraszczyk



FOT. MICHAŁ SOCHAŃSKI

Mam zamiar tłumaczyć Andersena do skutku

Z Bogusławą Sochańską, polską znawczynią twórczości Andersena, rozmawia Aleksandra Polewska

Czy andersenologia, owa baśniowo brzmiąca specjalizacja, ma może swe źródła w pani – jeszcze dziecięcej – fascynacji twórczością Andersena?

Jako dziewczynka lubiłam baśnie Andersena, ale nie bardziej od twórczości innych dziecięcych klasyków. Jeśli pani chce wiedzieć, czy z miłości do baśni Andersena w dzieciństwie jako osoba dorosła zaczęłam tłumaczyć jego dzieła, to odpowiadam, że nie. Moje bliższe kontakty z jego twórczością w polskim przekładzie zaczęły się w okresie, kiedy moje dzieci były małe. Czytając im baśnie i znając ich duńską wersję, zaczęłam dostrzegać różnice między ich polskim, a duńskim brzmieniem. Nie chodziło o błędy w tłumaczeniu, które miałyby wpływ na bieg fabuły, ale o to, że polska wersja wydawała mi się znacząco uboższa od oryginalnej. Znikało gdzieś choćby finezyjne poczucie humoru autora, a wypowiedzi bohaterów będących bardzo prostymi ludźmi brzmiały niezwykle salonowo, inaczej niż u Andersena.

Sądzę, że w tym miejscu powinniśmy wyjaśnić czytelnikom dlaczego czytała pani Andersena w oryginale.

Uczę się języka duńskiego od ponad 35 lat.

A pani pierwsza lekcja duńskiego odbyła się w murach naszego uniwersytetu.

Po maturze zamierzałam studiować anglistykę na tutejszej uczelni, ale w roku, w którym rozpoczynałam studia, UAM uruchomił pierwszy w Polsce kierunek filologii duńskiej, a równolegle można było zgłębiać angielski. Ta okazja wydała mi się bardzo interesująca. Duńskiego w Polsce w zasadzie nikt wówczas nie znał, sama Dania również była mało znana. Odnalazłam się na filologii duńskiej bardzo szybko. Wyjeżdżaliśmy do Danii w czasie wakacji, poznawaliśmy tamtejszą literaturę, która bardzo różniła się od ówczesnej polskiej. Na przykład w latach 70. książki dla dzieci przypominały te, które u nas ukazują się obecnie, natomiast polskie książki dla dzieci były głównie wierszowane. Bardzo fajne, ale zupełnie inne. Moją największą fascynacją w tamtym czasie była jednak duńska literatura kobieca, która mnie i moim koleżankom wydawała się czymś niesamowitym, w Polsce czegoś podobnego w ogóle nie mieliśmy. Chciałam pisać doktorat o tym właśnie gatunku, na szczęście mój promotor, prof. Stefan Kaszyński, wybił mi w porę ten pomysł z głowy.

Prócz tego, że jest pani absolwentką UAM, była pani także jego wykładowcą.

Przez 14 lat pracowałam w tutejszej Katedrze Skandynawistyki, wykładałam m.in. historię literatury duńskiej i translatorykę, doktoratu jednak nie ukończyłam, m.in. dlatego, że otrzymałam propozycję pracy w ambasadzie polskiej w Kopenhadze jako attache kulturalny.

Przyjęłam ją i moje życie zawodowe wtoczyło się na całkiem inny tor. Od kilkunastu lat jestem dyrektorem Duńskiego Instytutu Kultury.

Wróćmy do przerwanej wątku różnic między oryginałem baśni Andersena, a ich polskim przekładem, który wydał się pani zaubożały.

Przekład zwany „iwaszkiewiczowskim”, obejmujący 149 utworów w tłumaczeniu Stefani Beylin i sześć przełożonych przez samego Iwaszkiewicza – wydawany również w wyborze z ilustracjami J. M. Szancera – jest przekładem ich niemieckiego tłumaczenia. Przekład z języka trzeciego zwykle niesie ze sobą ryzyko odmienności od oryginału. Zwróćmy uwagę, że o baśniach Andersena mawia się w Polsce, że są smutne, podczas gdy w oryginale są ciepłe, pełne finezyjnego humoru, choć nie brakuje wśród nich ani smutnych wątków, ani opowieści. Zresztą Andersen w Polsce postrzegany jest nie tylko jako autor smutnych baśni, ale również jako człowiek nieszczęśliwy i mający za sobą ciężkie dzieciństwo. Przyczyn owego trudnego dzieciństwa upatruje się w tym, że rodzice pisarza byli ubodzy, ojciec był zaledwie szewcem, matka o 15 lat starsza od ojca miała problem alkoholowy, itd. To prawda, że rodzice Andersena nie byli bogaci, pamiętajmy jednak, że nie żyli w nędzy. Sam Andersen opisuje swoje dzieciństwo jako szczęśliwe, uważam, że niesłusznie poddaje się to w wątpliwość. Dzieci inaczej postrzegają szczęście, dla nich szczęśliwe dzieciństwo to takie, w którym są obecni kochający je rodzice, a to czy są biedni czy bogaci, jest dla małych nieistotne. Zresztą szczęście człowieka nie zależy od tego, czy jest bogaty, czy ubogi, w ogóle nadto kategoryzujemy tę kwestię, szczęście i nieszczęście mają wiele odcieni.

W trakcie lektury dzienników zwrócił moją uwagę fakt, że Andersen pisząc je, często zwraca się do Boga. Prosi Go o pomoc, użala się, ale również często entuzjastycznie dziękuje. Człowiek odczuwający wdzięczność nie może chyba czuć się nieszczęśliwy?

Andersen był człowiekiem wielkiej, spontanicznej, dziecięcej wręcz wiary. Mimo że do kościoła nie chadzał, jego silna więź z Bogiem jest

„O 14.30 byłem w Szczecinie, zatrzymałem się w pierwszym, lepszym hotelu, Hotel de Prusse, ale był kiepski, bardzo nieuprzejmi służący. Potem jednak wydali mi się nie aż tacy źli.”

Jeden z fragmentów dzienników Hansa Christiana Andersena w tłumaczeniu Bogusławy Sochańskiej

bardzo widoczna w dziennikach. Ukazanie tego wątku było jednym z moich priorytetów.

Tłumaczyła pani również głośną biografię Andersena, której autorka obwieściła światu, że największy baśniopisarz wszechczasów był biseksualny.

Tłumaczyłam cytaty z utworów, dzienników, listów i autobiografii Andersena, natomiast narrację autorki tłumaczyła z angielskiego Maria Ochab. Tę biografię świetnie się czyta, ale jest niestety bardzo tendencyjna. Stoję na stanowisku, że biografowie nie powinni drążyć wątków, które są aż tak osobiste. Niemniej, skoro już o tym mówimy, chcę podkreślić, że nie mamy żadnych dowodów na to, że Andersen był biseksualny, ani że miał skłonności homoseksualne, bo takie twierdzenia też się spotyka. Polemizuję z nimi we wstępie do dzienników. Mamy natomiast sporo zapisów w dziennikach świadczących o tym, że jego namiętności skierowane były zdecydowanie ku kobietom. Uważam wywodzenie z niektórych fragmentów dzienników – jak to robiła Jackie Wullschläger – twierdzeń o biseksualnej czy homoseksualnej orientacji za nadinterpretację. Autorka znała zapewne tylko niemiecki i amerykański wybór, duńskiego uczyła się dopiero przygotowując książkę, ja przestudowałam wnikliwie wszystkie tomy dzienników Andersena, dziesięć tomów obejmujących 50 lat jego życia – a pisał je dla siebie, nie były przeznaczone do druku – i mogę powiedzieć jedno: nie mamy żadnych podstaw, by stawiać twierdzenia o homoseksualnej orientacji Andersena. Biseksualnych skłonności nie można, rzecz jasna, wykluczyć, ale dowodów nie ma, nie są nimi ani język listów, ani sposób, w jaki pisarz sporadycznie komentuje urodę mężczyzn, ani fakt, że jego niezwykła osobowość miała także cechy przypisywane kobietom. A teoria, że tak naprawdę kochał się nie w dziewczynach, tylko w ich braciach, jest wyszana z palca.

Dlaczego Andersen nigdy się nie ożenił? Zważywszy, że kobiety się w nim kochały? W tym nawet jedna, o 20 lat młodsza wrocławianka.

Te kobiety, które on kochał, nie chciały go, a on nie chciał tych, które kochały jego. Tak się czasem przecież w życiu układa. Andersen nie czuł potrzeby wchodzenia w związek małżeński za wszelką cenę. Poza tym pamiętajmy, że jego największą kochanką była jednak literatura. A co do wrocławianki, to chodzi oczywiście o mieszkankę dziewiętnastowiecznego, niemieckiego Breslau.

Skoro o Breslau mowa, bardzo ciekawe w dziennikach są wątki odnoszące się do poznanych przez Andersena Polaków. Poza tym ich zapisy zdradzają, że pisarz bawił osobiście w kilku polskich miejscowościach.

Dziś Szczecin, Wrocław czy Zgorzelec, które Andersen wymienia w pamiętnikach, leżą w zachodniej Polsce, ale pamiętajmy, że wówczas były zdecydowanie niemieckie. Natomiast co do wątków polskich, dokonując wyboru z dzienników, trochę je bardzo starannie i zamieściłam je wszystkie w polskiej edycji.

Czy prócz przetłumaczonych przez panią „Baśni i opowieści”, a teraz „Dzienników”, możemy się w przyszłości spodziewać kolejnych przekładów Andersena pani autorstwa? Zważywszy, że spod pióra Andersena wyszły też powieści, ponad tysiąc wierszy, sztuki teatralne i tysiące listów?

Mam zamiar tłumaczyć Andersena do skutku. W komputerze czekają już w dużej części przetłumaczone dwa z jego opisów podróży, na wydanie czeka *Książka z obrazkami bez obrazków*, zaczęłam też pracę nad autobiografią, mam przetłumaczonych trochę wierszy. A następna w kolejce będzie jego bogata korespondencja. Powoli powstaje też moja własna książka o tym wspaniałym pisarzu.

Nasz człowiek w OBWE

Z prof. Sebastianem Wojciechowskim, międzynarodowym ekspertem OBWE, rozmawiają Adam Barabasz i Marcin Piechocki

FOT. MARCIN PIECHOCKI



Jak ocenia pan rolę OBWE we współczesnej Europie?

Rola OBWE, wraz z przemianami politycznymi i ekonomiczno-społecznymi zachodzącymi we współczesnym świecie, stopniowo ulega zmianie. Ich zakres czy kierunek jest jednak bardzo różnie oceniany, wywołując mniej lub bardziej ożywioną dyskusję. Szczególną kwestią jest konieczność wypracowania konsensusu przez wszystkich uczestników, co w przypadku ponad 50 państw oraz ich bardzo różnych, a często sprzecznych interesów, jest trudne, a czasami wręcz niemożliwe. OBWE pełni jednak również funkcję „pomostu” ułatwiającego wzajemne poznanie, wymianę doświadczeń czy argumentów.

Czy ostatnie wydarzenia na kontynencie sprawiają, że należy dokonać redefinicji pojęcia bezpieczeństwa?

Redefinicja pojęcia bezpieczeństwa nie jest potrzebna. Trzeba mieć jednakże świadomość, że jest to termin bardzo złożony i wieloaspektowy. Nakładają się tutaj dwie główne oraz ściśle ze sobą zespolone płaszczyzny. Pierwsza z nich obejmuje tzw. bezpieczeństwo twarde, związane z użyciem siły fizycznej oraz taki-

mi zagrożeniami, jak choćby przestępczość, terroryzm, wojny czy konflikty. Równie ważny jest jednak także „miękki” wymiar bezpieczeństwa, powiązany na przykład z aspektami: społecznym, zdrowotnym, surowcowym, ekologicznym, teleinformatycznym, demograficznym i wieloma innymi determinantami. Wspomniane zagadnienia coraz częściej są podejmowane w różnorodnych publikacjach, jak choćby w serii książek, przygotowanej przez Zakład Studiów Strategicznych i Dziennikarstwa UAM, którym mam przyjemność kierować.

Jaka jest pana rola jako eksperta OBWE?

Jest to związane z szerokim spektrum różnego rodzaju inicjatyw, począwszy od prowadzenia szkoleń w zakresie problematyki bezpieczeństwa dla pracowników OBWE czy przedstawicieli państw członkowskich, przez przygotowywanie ekspertyz, a kończąc na roli obserwatora. Zadaniem, nad którym obecnie pracuję, jest opublikowanie w języku angielskim kompleksowego opracowania dotyczącego form i metod zwalczania terroryzmu.

Przystanek z Romanem Brandstaetterem



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Przez cztery dni października (21–24.10.) można było oglądając filmy, uczestnicząc w wieczorze wspomnieniowym, konferencjach naukowych czy oglądając spektakl teatralny – obcować z życiem i twórczością „wielkiego nieobecnego” w spisach lektur pisarza związanego z Poznaniem, Żyda z urodzenia i katolika z wyboru – Romana Brandstaettera (1906–1987). Organizatorami imprez pod nazwą „Literackie przystanki nad Wartą” był Instytut Filologii Polskiej UAM (prof. Wiesław Ratajczak) oraz Stowarzyszenie im. Romana Brandstaettera (dr hab. Ewa Krawiecka).

Pomysł zorganizowania przystanku z Brandstaetterem narodził się na początku 2014 r. Uczestnicy posiedzenia komisji ds. badań regionalistycznych w Instytucie Filologii Polskiej doszli wówczas do wniosku, że literackie tradycje Poznania są niewykorzystanym duchowym zasobem naszego miasta. Sięgnięcie po nie pozwoliłoby wzmocnić tożsamość mieszkańców Poznania i Wielkopolski, poszerzyć ich wiedzę, dostarczyć przeżyć estetycznych, a także wzmocnić relację między polonistami a miłośnikami literatury. Stąd wzięła się idea organizacji dorocznych „Literackich przystanków nad Wartą”. *Wybór Romana Brandstaettera na bohatera pierwszego cyklu wydarzeń wydawał się oczywisty* – wyjaśnia prof. Wiesław Ratajczak. Nazwa imprez jest nawiązaniem do książki *Literackie przystanki nad Wartą* (pod red. Zygmunta Szwejkowskiego, 1962), która służyła upamiętnieniu dorobku XIX-wiecznych literatów poznańskich. *Skoro nasi poprzednicy docenili tych twórców wydając książkę, to obecne pokolenie polonistów powinno docenić twórców XX-wiecznych, do których należy Roman Brandsta-*

etter – pisarz ciągle czekający na swoich odkrywców – dodaje prof. W. Ratajczak. A że promowanie pisarzy Poznania dzisiaj już zapomnianych jest również celem Stowarzyszenia im. Romana Brandstaettera, bez wahania włączyło się ono w to przedsięwzięcie. *Jako Stowarzyszenie im. Romana Brandstaettera poszukujemy atrakcyjnych i wartościowych form dotarcia z przesłaniem pisarza do publiczności literackiej, w tym mieszkańców Poznania. Czynimy to przekonani, że twórczość autora Jezusa z Nazarethu od wielu lat niezmiennie fascynuje czytelników. Pisarz starał się bowiem w czasach zamętu i niejednoznaczności etycznej wskazywać drogi do odnalezienia istoty Dobra i Piękna* – mówi dr hab. E. Krawiecka z Zakładu Nauk Pomocniczych i Edytorstwa IFP UAM, prezes Stowarzyszenia.

Pierwsze spotkanie z autorem tetralogii *Jezus z Nazarethu* wypełniły filmy jemu poświęcone. Szczególną wartość w przybliżaniu sylwetki Brandstaettera jako pisarza i jako nietuzinkowej osobowości miał film dokumentalny *Widziałem wielu bogów...* (1997), zrealizowany przez Jacka Kubiaka ze scenariuszem Ja-

na Grzegorzycy. Jak wyjawiał Jacek Kubiak, film był splątą długu wdzięczności wobec pisarza, który otrzymawszy w 1987 roku literacką Nagrodę im. Herdera z Wiednia, mógł wysłać do stolicy Austrii wskazanego przez siebie stypendystę. Autor *Kręgu biblijnego* chciał wysłać wielbiciela i badacza jego twórczości Jana Grzegorzycy. Jednak ten zrezygnował z wyjazdu i scedował go na Jacka Kubiaka. Dziesięć lat później, na zamówienie Telewizji Polskiej, wspólnie zrealizowali film o Romanie Brandstaetterze, którego trzon stanowią wypowiedzi wielu osób znających pisarza osobiście – m.in. o. Jana Góry, pierwszej żony Tamarę Karren-Zagórskiej, Konstantego Geberta, Wojciecha Żukrowskiego, Jerzego Turowicza czy ks. Kazimierza Orzechowskiego. Jak zauważył w filmie o. Jan Góra, całe życie Brandstaettera to „dochodzenie do Chrystusa”, o którym pisał już przed II wojną światową jako syjonista. Konstanty Gebert przypominał, że dla Żydów fascynacją Chrystusem jest czymś „o krok od zaprzaństwa”, toteż gdy Brandstaetter w 1946 roku przyjął chrzest i przeszedł na katolicyzm oraz ożenił się z Reginą Wik-

tor, wiele osób odsunęło się od niego – Żydzi, bo uznali go za zdrajcę narodu wybranego, a katolicy, bo nie mieli zaufania do „przechrztów”. *Nikt nie uznawał go za swojego* – dodał K. Gebert.

Film drugi – *Asyż Romana Brandstaettera* – autorstwa ks. Rafała Ostrowskiego powstał z namowy i inspiracji bibliisty ks. prof. Jana Kantego Pytla jako kierownika wyprawy z 2002 roku śladami Brandstaettera i bliskiej mu tradycji franciszkańskiej w ukochanym przez niego Asyżu. Kochał to miasto, bo przypominało mu Ziemię Świętą, ale także dlatego, że w tutejszym kościele św. Damiana znajduje się rzeźba Chrystusa ukrzyżowanego, której zdjęcie poruszyło go w pamiętną grudniową „noc jerozolimską” 1944 roku tak, że uznał Jezusa za swojego Boga.

Film trzeci – także autorstwa ks. R. Ostrowskiego – *Psalm o trzcinnie*, powstały w 20. rocznicę śmierci Romana Brandstaettera (2007), był próbą artystycznej ilustracji utworu pod tym samym tytułem. Oba filmy były wyrazem oczarowania autora twórczością Brandstaettera, a zwłaszcza przekładami Pisma Świętego.

Bardzo duże zainteresowanie wzbudził wiecór wspomnień – przyszło nań kilkadziesiąt osób, z których większość stanowili studenci. Uczestnicy: przyjaciółka Brandstaetterów dr Teresa Wróźowa, ks. prof. Jan Kanty Pytel, o. Jan Góra i Jan Grzegorzczak podzielili się m.in. refleksją, jakie mają po latach najważniejsze, najbardziej wyraziste skojarzenia z Brandstaetterem. Teresa Wróźowa zapamiętała go przede wszystkim jako człowieka bardzo dobrego, po śmierci żony tęskniącego za rodziną. Był hardy, wybuchowy, niełatwy. Wcześniej wszyscy postrzegali go tylko jako wielkiego pisarza, a po śmierci Reny okazał się ojcowski, ludzki – zaczął się interesować naszymi dziećmi... – dodała.

Dla o. Jana Góry był osobowością, kimś, z kim chciało się spędzać czas. *Brandstaettera bardzo kochałem. Po jego śmierci odczułem, że odszedł ktoś, kto konstruował mój świat* – wyznał dominikanin, który podzielił się także anegdotami z ich spotkań, rozmów. Dla przykładu, kiedyś w jakimś artykule pojawił się zapis, że „Roman Brandstaetter się nawrócił”, ten oburzył się ogromnie oznajmiając, że był wierzącym Żydem i nie musiał się nawracać. O. Górę ujął także twierdzeniem, że Chrystus był... Polakiem, że miał żydowski i polski paszport.

Pan Roman jest dla mnie skarbem, z którego wyjmuję to, co jest mi w danej sytuacji potrzebne, jak np. zdanie: Człowiek jest mądry między jedną głupotą a drugą – wyjął Jan Grzegorzczak – *Roman Brandstaetter jest dla mnie człowiekiem absolutnie doskonałym – prorok, święty, gawędziarz, opowiadacz dowcipów* – dodał wskazując na utwór *Pełnia człowieczej doskonałości*, który – jego zdaniem tłumaczy sprzeczności osobowości pisa-

rza – *To był gigant. Kiedy ktoś napisał, że jest krępy, oburzył się: Krępy w języku polskim znaczy kurdupeł, a ja jestem barczysty! Jako pisarz był absolutnie niedoceniony, toteż każdy, kto pisał o nim dobrze, był dla niego genialny*. Po przeczytaniu pracy magisterskiej Jana Grzegorzczaka na temat swojej twórczości Brandstaetter miał powiedzieć: *Pańska praca ma znamiona genialności*.

Księdzu prof. Janowi Kantemu Pytlowi szczególnie utkwiło w pamięci wystawienie *Dnia gniewu Brandstaettera* – dzieła profetycznego, rozliczającego zło przed światem – z okazji 400-lecia Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu w 1964 roku. Kolejnym ważnym spotkaniem bibliisty z Brandstaetterem był *Psalterz w jego tłumaczeniu* (1968), *Przez okulary profetyczne trzeba patrzeć na wszystkie dzieła Brandstaettera, który uważał, że – niczym biblijna Debora wobec narodu wybranego – ma do spełnienia specjalną misję wobec Polaków* – stwierdził ks. prof. J. K. Pytel, który najbardziej ceni pisarza za godną Nobla tetralogię *Jezus z Nazarethu*. Zdaniem bibliisty, wiele osób do dziś nie zna twórczości Brandstaettera i to nie tylko studenci, ale także profesorowie. W Poznaniu ma wprowadzić swoją ulicę, tu też ukazały się

ści – do 1944 roku i po nim. *Kocham Brandstaettera w każdym wydaniu* – dodał. Choć był największym piewą św. Franciszka, sam nie był franciszkański. Nie odrzucał ani ironii, ani złośliwości. *Człowiek bez złośliwości – miał – jest jak nieosolony rosół, a pisarz bez złośliwości to już tragedia*.

Dwa dni pierwszego literackiego przystanku nad Wartą wypełniły sesje naukowe: ogólnopolska „Roman Brandstaetter – człowiek w drodze do Emaus” (23.10.) oraz studencko-doktorancka „Spotkania. Wokół twórczości Romana Brandstaettera” (24.10.). W sumie wygłoszono 21 referatów poświęconych różnym aspektom twórczości autora *Kręgu biblijnego*. Podczas pierwszej sesji można było m.in. wysłuchać wystąpienia dra Pawła Plichty (UJ) na temat: „Lamentacje nad Jerozolimą z perspektywy Emaus”; dr hab. Ewy Krawieckiej: „Brandstaetter w drodze – Wieczny tułacz czy pielgrzym? (warsztaty dla nauczycieli)” czy prof. UG dr. hab. Edwarda Jakiela: „O spojrzeniach w Jezusie z Nazarethu Romana Brandstaettera”. Podsumowując konferencję dr hab. Ewa Krawiecka zauważyła: *Roman Brandstaetter pokazuje trudne piękno człowieczeństwa i zachęca wszystkich czytelników, by przystanęli i oddali się refleksji. Literackie przystanki nad War-*

Pisarz starał się bowiem w czasach zamętu i niejednoznaczności etycznej wskazywać drogi do odnalezienia istoty Dobra i Piękną

książki jemu poświęcone: *Świat Biblii Romana Brandstaettera* (1999, materiały z ogólnopolskiej interdyscyplinarnej sesji naukowej pod tym samym tytułem, które otrzymał m.in. papież Jan Paweł II) oraz *Nie zapomnimy. Świadkowie życia i czytelnicy o Romanie Brandstaetterze* (2002, publikacja wydana staraniem Stowarzyszenia z okazji 15. rocznicy śmierci pisarza), jednak ks. prof. J. K. Pytel pragnie, by – podobnie jak w Tarnowie – Brandstaetter miał pomnik w stolicy Wielkopolski. Już podjął starania w tym kierunku.

Zarówno o. Jan Góra, jak i Jan Grzegorzczak przyznali, że teraz żałują, iż nie mieli odwagi zadać wielu ważnych pytań autorowi *Pieśni o moim Chrystusie. Posadziliśmy go na tak wysokim fotelu, że nie mógł nam odświeżyć drugiego życia. Stoimy przed gigantycznym zadaniem połączenia tego, co napisał i tego, co ukrył przed nami, czego jest znacznie więcej* – powiedział J. Grzegorzczak – *Jest wiele rzeczy do wyjaśnienia, bo nieustannie dokonywał selekcji swojej biografii, jak choćby w „Przypadkach mojego życia”*. Przypomniał także, że Brandstaetter był przykładem człowieka, którego życie stanowiły dwie skrajnie różne czę-

ści mają podobny cel w odniesieniu do pisarza jako nauczyciela, który nas zatrzymuje, byśmy dostrzegli istotę człowieczeństwa, jako świadek, który zaprasza nas do podążania drogą do Emaus i spoglądania w światło, które nie oślepi. Było to spotkanie badaczy, ale także ludzi, którzy lubią Brandstaettera i jego utwory. Również prof. Wiesław Ratajczak uznał, że było to coś więcej niż tylko spotkanie naukowe.

Zwieńczeniem czterodniowych spotkań był poruszający dramat wojenny Brandstaettera *Gniew Boga* zrealizowany przez Teatr Nie-Teraz z Tarnowa (gdzie pisarz się urodził).

Przystanek z Brandstaetterem zorganizowany został z myślą o dwóch kręgach ludzi. *Jednych twórczość autora Jezusa z Nazarethu od wielu lat niezmiennie fascynuje. Ci oczekują, że stworzy się im okazję do spotkania, rozmowy o ulubionym pisarzu, pogłębienia ich wiedzy. Drudzy mogli dotąd o Romanie Brandstaetterze nie słyszeć, bo nie jest to autor obecny w spisach lektur, repertuarach teatrów etc. Tym chcieliśmy o pisarzu opowiedzieć tak, by chcieli sięgnąć po jego dzieła* – mówi prof. W. Ratajczak – *Myszę, że to się udało*.

Danuta Chodera-Lewandowicz

Cisza jest bardzo piękna

Na zaproszenie prawników gościł na Wydziale Prawa wybitny dyrygent Antoni Wit, magister prawa. Uroczy i interesujący wieczór przeciągnął się długo poza określony czas. Oto kilka refleksji i anegdot z tego spotkania, choć niestety nie uda się oddać wszystkich odcieni subtelnego poczucia humoru Mistrza...

Gdy pytają mnie, dlaczego wybrałem prawo, muszę się przyznać, że tak zdecydowała rada rodzinna. Ja już wtedy grałem, ale nie byłem zdecydowany, czy muzyka będzie moim jedynym zajęciem. Opinia rady rodzinnej była taka, że studia prawnicze to te, gdzie nie trzeba chodzić na zajęcia, wystarczy zdawać egzaminy, więc można je połączyć z muzyką. Z kolei odradzano mi zajęcie się muzyką: bo nagrania są coraz to doskonalsze i już niedługo koncerty będą w ogóle niepotrzebne. I cóż, naprawdę nagrania są tak doskonałe, że takiej doskonałości w rzeczywistym koncercie osiągnąć się nie da, a mimo to życie koncertowe się rozwija. W Polsce liczba miast, które mają sale koncertowe rośnie; Hiszpania, z którą jestem teraz profesjonalnie związany, lat temu 40. miała może ze cztery profesjonalne zespoły, dziś jest ich tam ponad 20, a sale na ponad tysiąc miejsc zapełniają się publicznością.

▶ Tak więc rozpocząłem studia prawnicze i szybko przekonałem się, że jest to dziedzina, która bardzo mi się podoba. Najważniejsze to uzyskać umiejętność rozumienia aktów prawnych i ich konstrukcji. Nie da się na studiach opanować żadnej dziedziny prawa – można tylko przyswoić sobie ogólne zasady. Gdy moje studia muzyczne stały się bardziej intensywne, miałem dylemat, czy dalej studiować prawo. Zachęcili mnie do tego... moi mistrzowie w zakresie muzyki. Takie wykształcenie imponowało i w ich oczach moja osoba bardzo zyskała.

▶ W czasie studiów mieliśmy duży kontakt z profesorami, wszystkie egzaminy były ustne i w obecności profesora, nie było jakichś zastępstw, a miałem kilku profesorów niezwykle wybitnych i asystentów, którzy później byli wybitnymi prawnikami. Kontakt ze znakomitościami to jest coś niesłychanie ważnego. Będąc dyrygentem, do orkiestry trzeba docierać różnymi sposobami, więc wydawało mi się to bardzo podobne do tego, co będę robił dalej: na egzaminie, mając oczywiście konkretne wiadomości, muszę zrobić na profesorze dobre wrażenie, tak jak później na publiczności i na orkiestrze.

▶ Dziś młodzi adepci muzyki mają do dyspozycji wiele nagrań, warsztatów, metod kształcenia i są przygotowani znacznie, znacznie lepiej. Ale jest też większa konkurencja – dziś,



FOT. WPPIA / ARCHIWUM

gdy orkiestra poszukuje muzyka w Niemczech miewa 200 zgłoszeń, a i w Polsce kilkadziesiąt.

▶ Nagrałem około 200 płyt, to około jednej czwartej wszystkich płyt z muzyką poważną, nagranych przez ostatnie 50 lat, ale większym powodem do chwały dla mnie jest to, że te płyty zostały sprzedane w liczbie ponad 5 mln egzemplarzy. Dziś nie mógłbym powtórzyć tego wyczynu, bo produkcja płyt to coś, co właściwie przestaje dawać dochód z powodu ogromnej łatwości umieszczenia muzyki w internecie. Wszyscy studenci dyrygentury np. uczą się na YouTube, gdzie można zobaczyć mnóstwo znakomitych dyrygentów, a jeszcze więcej mniej znakomitych, którzy tam wrzucają swoje nagrania w nadziei, że zobaczy ich jakiś dyrektor filharmonii i zechce zaprosić.

▶ Start młodego artysty, w którym młody człowiek musi zwrócić na siebie uwagę zawsze jest trudny. Jeśli chodzi o kompozycje, dopie-

ro czas pozwala ocenić, czy to dobry kompozytor, a i czas bywa niełaskawy. W Poznaniu będę dyrygował Karłowicza – to kompozytor zupełnie nieznany w świecie. I choć gdy ktokolwiek usłyszy jego kompozycje, jest pod wrażeniem, nie przebił się, żeby być jak Strawiński czy Prokofiew, na co zasługuje.

▶ 50 lat temu było kilkanaście zespołów muzycznych, do których kobiety w ogóle nie miały wstępu np. Berlińscy Filharmonicy, Gewandhaus z Lipska, orkiestra wiedeńska, a teraz z kolei zawód muzyka orkiestrowego uległ głębokiej feminizacji i są orkiestry, gdzie jest niesłychana przewaga pań grających także na tzw. męskich instrumentach. Sam dyrygowałem orkiestrą w USA, w której piękna dziewczyna grała na tubie. Orkiestry w czasach, kiedy zaczynałem były narodowe: we włoskich Włosi, w hiszpańskich Hiszpanie, a teraz zdarzają się orkiestry, w których jest 20 różnych narodowości. Te narodowe orkiestry miały też narodowy charakter. W Polsce to

były specyficzne smyczki – w Poznaniu ta tradycja zresztą przetrwała; Amerykanie – to blacha, w Rosji instrumenty brzmiały tak specyficznie, że można było od razu Rosjan rozpoznać. Dzisiaj to się zatarło. Dużo jest muzyków ze Wschodu, nie tylko z Japonii, której jestem fanem. Imponuje mi ich dokładność i umiejętność kopiowania dobrych przykładów. Kiedy byłem w Japonii w 1975 roku kolega chciał wysłać do Polski telegram. Kiedy napisał w adresie: Warsaw, recepcjonista delikatnie poinformował: ja tutaj poprawiłem Warsaw na Warszawa...

▶ Czy muzycy w ogóle widzą dyrygenta? Widzą. Jeżeli mam przed sobą orkiestrę stuosobową, stoję przed nimi jak tu przed państwem i chcę konkretnemu muzykowi gestem coś powiedzieć, on zawsze wie, że to do niego choć... nie zawsze się do tego przyznaje. Niełatwo jest uzyskać to, aby muzyk grał tak, jak my chcemy. Przychodzę czasem do orkiestry, gdzie jest tradycja jakiegoś grania i muzycy nie chcą się podporządkować. Dyrygenci pomagają sobie np. w ten sposób i to jest dzisiaj już bardzo rozpowszechnione, że dyrygent dysponuje własnymi nutami dla muzyków.

▶ Dyrygent to zawód wymagający przede wszystkim indywidualności. Jest tak dużo cech dyrygenta, że nie każdy może być doskonały pod każdym względem, a muzycy są w stanie w ciągu kilku minut ocenić umiejętności dyrygenta i dostrzec jego słabą stronę. Dyrygent musi zaś sprawić, by mimo to zespół poszedł za nim, za jego wizją. Muszę się zorientować, czy zespół lub muzyk nie robi tego, co ja przekazuję, bo nie potrafi, czy nie chce, ale – uwaga! – może mieć też lepszy pomysł na interpretację. Wydaje się, że swoboda dyrygenta nie jest duża – a jednak – to widzi się na konkursach dyrygenckich, jak bardzo różnie ten sam zespół gra pod różnymi dyrygentami. Można wiele dokonać, nie naruszając istoty utworu. Pod dobrym dyrygentem orkiestra gra z przekonaniem, wiarą w to, co proponuje dyrygent. To słychać – mówimy wtedy, że wykonanie było porywające.

▶ Zdarzają się starcia dyrygentów z reżyserami oper, dlatego niektórzy dyrygenci sami reżyserowali opery. Herbert von Karajan umieścił pewną kluczową scenę pojedynku z boku, częściowo ukrytą za kurtyną. Mistrzu – zwrócił ktoś uwagę – jeśli ktoś będzie siedział z boku nic nie zobaczy i nie zrozumie! To niech sobie kupi bilet na środku – odburknął Karajan.

▶ Czy komponuję? Nie. Kompozycję studio wałem u prof. Pendereckiego, ale powiem państwu – te moje kompozycje... okropnie mi się nie podobały. Studia u Krzysztofa Pendereckiego to był jednak także ten najważniejszy kontakt z wybitną osobowością. Gdy już byłem dyrygentem w Katowicach, Penderecki bardzo chciał, żebym pracował także

na uczelni. Zaprosił mnie do kawiarni, przedłożył mi tę propozycję, ale ja nie chciałem uczyć, więc podziękowałem grzecznie. Wtedy Penderecki mówi: ty słuchaj, ty się zastanów – miałbyś... zniżkę kolejową.

▶ Bez partytury dyrygować? Można. Dobra pamięć dyrygenta to jedna z podstawowych cech, bardzo przydatnych w tym zawodzie. Są osoby, które mają wręcz fotograficzną pamięć np. Daniel Barenboim, który potrafi zagrać z pamięci wszystkie sonaty Beethovena, a jest ich 32. Chociaż nie to jest ważne, lecz oczywiście głębia i wspaniałość interpretacji – z partyturą czy bez. Lutosławski kiedyś opowiadał bardzo pouczającą anegdotę, o skrzypku, który szedł na linie i wykonywał przy tym wszystkie Kaprysy Paganiniego i dopiero przy 23 Kaprysie zauważono, że to nie jest dobry skrzypek... Dyrygowanie bez partytury to też pewien sposób robienia wrażenia na orkiestrze, a jeszcze większe wrażenie robi, gdy dyrygent na próby przychodzi bez partytury. W młodości ja też to praktykowałem. Henryk Czyż opowiadał, jak w Paryżu – a muzycy francuscy są bardzo pewni siebie – przyszedł na próbę bez partytury. Zaczął prowadzić i w pewnym miejscu przerwał mu fagocista: proszę pana, czy ja tu mam G czy S? Czyż mówi: niech pan to zagra. Ten zagrał i Czyż upewnił się, że G, ale myśli sobie: oho, spodoba im się, za chwilę każdy muzyk zacznie mnie wyciągać, więc szybko poszukałem w myślach jakiegoś bardzo trudnego miejsca i mówię do fagocisty: czy mógłby pan zagrać ten numer, bo chciałem się upewnić, że pan tam to dobrze zagra?

▶ Dyrygent to osobowość ludzka i muzyczna. Tę drugą trudno ująć w słowach, ale bardzo łatwo zobaczyć w muzyce.

▶ Kwestia wierności? No proszę państwa, jeśli dyryguję na przykład Brahmsa, to nie ulega wątpliwości dla mnie, że Brahms jest ważniejszy niż ja. Staram się zawsze odczytać jak najwierniej zamysł kompozytora. Oczywiście trzeba pamiętać choćby o tym, że orkiestra beethovenowska była inna, w niektórych instrumentach nie było pewnych dźwięków, inaczej brzmiały i pojawia się pytanie: jak to wykonywać? Przecież instrument, na którym grał Szopen, brzmiał całkiem inaczej – cichutko. Jest taki nurt powrotu do wykonania na historycznych instrumentach, ale nie jestem przekonany, czy Beethoven wolałby te właśnie nagrania...

▶ Czy słucham muzyki w aucie? Nigdy. A kiedy wchodzę do taksówki i taksówkarz rozpoznając mnie, puszcza jakąś muzykę klasyczną, mówię: proszę pana, proszę to wyłączyć, przecież ja nie lubię muzyki. Jak to, przecież pan dyryguje?! No wie pan, jakoś zarabiać trzeba... - odpowiadam.

Więc powiem państwu na koniec: cisza jest bardzo piękna.

Maria Rybicka

Fenomen Dobra

Po raz jedenasty Centrum Badań im. Edyty Stein UAM jest organizatorem konferencji poświęconej różnym zjawiskom kultury. Tegoroczna będzie poświęcona fenomenowi Dobra.

Umiejętność rozróżniania dobra i zła – jak zwykle się sądzi – jest umiejętnością rozumu. Jej brak jest nie tylko jego katastrofą, ale i upadkiem człowieka. Od tysięcy lat trwa spór o istotę tego upadku, a wraz z nim o istotę filozofii, często rozstrzygany na korzyść dobra jako wartości dla niej podstawowej. Wieloaspektowość dobra świadczą o jego wszechmocy, kreatywności i sile oddziaływania odnotowana w starożytności zakresli podstawy do odrębnej dyscypliny filozoficznej – agatologii, która uwzględniając obie tradycje przyda mu, w przeciwieństwie do zła, mocne podstawy ontologiczne. Dla refleksji filozoficznej zarysują się problemy: Boga jako Dobra, wartości absolutnej, a także problem dobra stworzonego. Dzieje myśli będą rejestrować rozmaite powiązania między dobrem i złem, kreśląc mniej lub bardziej przekonujące ich architektury. Historia ludzkości odnotuje porażające przejawy zła i próby zapobiegania im czy przeciwdziałania. Zaskakująca, aczkolwiek badawczo ciekawa, nie jest ich różnorodność, jak i trwałość toczonej wokół nich dyskusji. Funkcjonowaniu tej wartości na gruncie religijnym, kulturowym, społecznym, narodowym, politycznym, rodzinnym, jednostkowym przyglądać się będą się podczas konferencji w Poznaniu 27 – 28 listopada badacze różnych dyscyplin naukowych.

K.M



Pomniki, które są i... których nie ma odwiedzili w Poznaniu studenci historii z Uniwersytetu Christiana Albrechta (CAU) w Kilonii wraz ze swoimi kolegami z UAM. Był to jeden z punktów odbywających się w dn. 5-7 listopada IV Dni Kilonii, które na przemian w jednym i drugim mieście są świętowaniem wieloletniej, bo trwającej już 25 lat współpracy UAM i CAU.

Prof. Przemysław Matusik i dr Alina Hinc z Wydziału Historycznego wpadli na pomysł, aby zamiast tradycyjnego oprowadzania po Poznaniu zaproponować studentom niemieckim i polskim wędrowkę pod hasłem „Konkurujące pomniki? Polskie i niemieckie miejsca pamięci w Poznaniu w wieku XIX.” Rozpoczęto od Złotej Kaplicy w poznańskiej Katedrze, mającej upamiętniać pierwszych polskich władców: na malowidle cesarz Otton kłęczy wraz z Bolesławem Chrobrym u grobu św. Wojciecha, figury władców wykonał berliński artysta, zaś Kaplica powstała w czasie zaboru pruskiego, napotykając opór ze strony zaborcy, słusznie odczytującego Kaplicę jako manifestację polskości. Kolejny pomnik to obelisk poświęcony Janowi Kochanowskiemu, jako prepozytowi kapituły poznańskiej, gdyż wtedy, w 1884 roku, również nie wolno było podkreślić, że to wielki polski poeta. Tak więc Kochanowski pomnik ma, choć jako prepozyt nigdy nawet w Poznaniu nie był. Podobnych wyjaśnień wymagał pomnik Mickiewicza przy kościele św. Marcina; a właściwie brak tego pomnika na pustym cokole. Ledwo czytelne (wstyd dla Poznania) napisy pozwoliły uzmysłowić panoramę polskiej historii: od czasów zaborów, przez okupację hitlerowską po rok 1956. Plac Wolności, dawny Wilhelmski, „należał” do Niemców – tu studenci stali na miejscu pomnika Iwa wspartego o armatę, ustawionego by upamiętnić poległych w bitwie pod Nachodem w czasie krótkiej austriacko-pruskiej wojny o hegemonię w 1866 roku. W 4 lata po tej zwycięskiej dla Prus bitwie, w której Polacy walczyli po obu stronach, stanął pomnik, który stracili polscy studenci w 1919 roku, a dokładnie w jego miejscu jest dziś płyta upamiętniająca przysię-



FOT. ZK MACIEJ MĘCZYŃSKI

gę powstańców wielkopolskich... Na Placu Wolności stał też pomnik cesarza Fryderyka III w pikielhaubie, nakryciu głowy także Bismarcka stojącego w butnej pozie na Placu Mickiewicza i opierającego rękę na mapie Wielkopolski. Bismarck, strącony w 1919 roku, został przetopiony na pomnik Chrystusa Króla, wyrażający wdzięczność za odzyskaną przez Polskę niepodległość. Tu polsko-niemiecka wędrowka została zakończona. Niemieccy goście pod wodzą prof. Martyny Thomsen byli bardzo dociekliwi, pytając o szczegóły nieznaną nawet polskiej stronie np. dlaczego w Polsce jest tak mało pomników Kochanowskiego, dlaczego na sklepieniu Złotej Kaplicy pojawia się wśród polskich świętych Weronika lub... dlaczego hitlerowcy dopiero w 1940 roku zburzyli pomnik Mickiewicza. Niejeden uczestnik wycieczki szperał potem w Internecie, by poszukać odpowiedzi na wiele pytań i zjawić się z nimi na warszta-

tach historycznych upamiętnianiu poświęconych. Było to więc bardzo owocne dla obu stron spotkanie.

Oczywiście nie było to jedyne wydarzenie Dni Kilonii. Uczniowie obu uczelni omawiali w tych dniach swoją współpracę w badaniu Jeziora Durowskiego (biologowie) czy pozostałości wieku brązu (historycy). Geografowie wspólnie zaś zastanawiali się nad problemami przemian miejskiej przestrzeni czy ewolucją Bałtyku. Warsztaty literaturoznawcze poświęcone były współczesnej literaturze niemieckiej, językoznawcy omawiali dwujęzyczność polsko-niemiecką, niemieccy profesorowie wygłaszali wykłady z genetyki roślin, zaś prof. Norbert Nübler mówił o ciekawym zagadnieniu: czasu w języku polskim i niemieckim. Dni Kilonii zakończyły się na Wydziale Nauk Społecznych, gdzie u kulturoznawców odbyła się konferencja na temat Polski i Niemiec w Europie z perspektywy studentów.

maj

Aula koncertowa

▶ W trzech miesiącach wakacyjnych – jak zwykle – Aula UAM raczej „odpoczywała” od muzyki. Spośród nielicznych zdarzeń, warto odnotować jednak trzy spotkania w ramach siódmej edycji Akademii Gitary. 17. sierpnia powtórzono gnieźnieńską inaugurację festiwalu z udziałem izraelskiego mandolinisty Avi Avitala, polskiego gitarzysty i szefa artystycznego imprezy Łukasza Kuropaczewskiego oraz orkiestry poznańskiego Teatru Muzycznego pod dyr. Michała Klauzy. 23 sierpnia miłośnicy flamenco oklaskiwali andaluzyjskiego mistrza gitary Vicente Amigo, uważanego za następcę Paco de Lucci. Natomiast 7 września – w finałowym koncercie Akademii – harfistka i śpiewaczka Arianna Savall (urodzona w Szwajcarii) oraz norweski mandolinista i tenor Petter Udland, programem pt. „Pieśni Południa i Północy”, połączyli dwa muzyczne światy.

▶ Filharmonicy, nim oficjalnie rozpoczęli (3. X) w auli swój 68 sezon artystyczny, koncertowali m.in. w Berlinie. Na poznańską inaugurację zaprosili francuskiego pianistę Davida Fray’a. Młody wirtuoz, który w ostatnich latach odnosi sukcesy na światowych estradach, wykonał 22 Koncert W. A. Mozarta, a owację publiczności nagrodził: Melodią węgierską Fr. Schuberta i Preludium-chorałem J. S. Bacha – F. Busoniego. Po przerwie orkiestra pod batutą swego szefa Marka Pijarowskiego – powiększona do 125 muzyków i wzbogacona o szereg rzadko używanych instrumentów, jak np. maszyna do imitacji wiatru – zagrała *Symfonię alpejską* Ryszarda Straussa. Ten gigantyczny poemat symfoniczny, ilustrujący wyprawę górską, stanowi syntezę twórczości kompozytora, którego 150-lecie urodzin i 65-tą rocznicę śmierci czcimy.

▶ Dzień później (4. X) 47 sezon działalności rozpoczął Młodzieżowy Ruch Miłośników Muzyki „Pro Sinfonika”. „*Tanecznym krokiem do Ameryki*” zatytułowano pierwsze po wakacjach spotkanie, ponieważ kulminacją programu była słynna „Błękitna rapsodia” G. Gershwina. Z orkiestrą „Juventus” pod dyr. Pawła Przytockiego, wykonała ją młoda pianistka Julia Bałas.

▶ Geniusz W. A. Mozarta inspirował autorów programu i wykonawców kolejnego wieczoru Filharmonii (10. X). Szwajcarska sopranistka Regula Muehleemann, łącząca nadzwyczajny talent wokalny z urodą, zaprezentowała aż dziewięć arii operowych i koncertowych W. A. Mozarta. Dyrygent i komentator wieczoru Łukasz Borowicz postanowił wielki recital śpiewaczki przedzielać fragmentami dwóch dzieł orkiestrowych. W pierwszej części było to *Pięć kontredansów na dwie orkiestry* Krzysztofa Meyera, a w drugiej – Suita *Mozartiana* Piotra Czajkowskiego z cudowną *Preghierą*, na temat słynnego motetu „*Ave verum*”. Ostatni akord należał do solistki. Za rzęście brawa sali podziękowała arią... Adeli z „*Zemsty nietoperza*” Jana Straussa.

▶ Tymczasem dwa następne wieczory Filharmonii (17. X) i 438. Koncert Poznański (18. X), wypełnił znów W. A. Mozart swym arcydziełem wszechczasów: „*Requiem aeternam*”. Koncerty zbiegły się dokładnie ze 165 rocznicą śmierci (17. X 1849) Fr. Chopina. Dedykowano je także pamięci: prof. Stefana Stuligrosza i Christophera Hogwooda (niedawno zmarłego brytyjskiego dyrygenta, w ostatnich trzech latach ściśle współpracującego z naszą orkiestrą) oraz zmarłym filharmonikom i chórzystom „Poznańskich słowików”. Po raz pierwszy do wykonania tej fascynują-

cej muzyki, przygotował „Słowiki” Maciej Wieloch i bodaj po raz pierwszy zabrzmiała ona w auli UAM nie pod batutą S. Stuligrosza. Za pulpitem dyrygenckim stanął, znany już z kilku wcześniejszych występów u nas, włoski kapelmistrz Gaetano d’Espinosa. W partiach solowych wystąpili: Marta Boberska, Melinda Heiter (węgierska mezzosopranistka), Karol Kozłowski i Adam Palka. W atmosferę tych szczególnego rodzaju dedykacji obu wieczorów oraz w historię powstania Mozartowskiego klejnotu znakomicie znów wprowadził słuchaczy Krzysztof Szaniecki.

▶ W 100-lecie urodzin Jana Karskiego, legendarnego emisariusza Podziemnego Państwa Polskiego w II wojnie światowej, filharmonicy poznańscy (24. X) przygotowali program słowno-muzyczny pt. „*Niedokończona misja*”. Najpierw – minister w Kancelarii Prezydenta RP prof. Tomasz Nałęcz odczytał list Bronisława Komorowskiego z podziękowaniem za tę inicjatywę, a prof. Waldemar Łazuga podzielił się kilkoma refleksjami o J. Karskim, wychodząc z przypowieści: „*jak wspaniały może być człowiek, o ile jest człowiekiem*”. W tej historycznej aurze wojewoda Piotr Florek odznaczył Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – Mariana Szymańskiego, wicedyrektora Filharmonii.

Część muzyczną rozpoczęły Polonezy Michała Kleofasa Ogińskiego w transkrypcji na małą orkiestrę symfoniczną, autorstwa Romana Palestra. Potem Filip Wojciechowski z pełnym zespołem wykonał słynny, fortepianowy Koncert warszawski Richarda Adinsella, a na koniec Łukasz Borowicz fenomenalnie zinterpretował i poprowadził IX Symfonię „*Z Nowego Świata*” Antonina Dvorzaka. Po ogromnej, zasłużonej owacji dla dyrygenta i orkiestry z jej licznymi solistami, filharmonicy błysnęli na bis – jeszcze jednym, Dworzakovym Tańcem słowiańskim.

▶ Na patriotyczną nutę grał też (26. X) „*Amadeus*”. Pierwszy w tym sezonie koncert w auli UAM, Agnieszka Duczmal ze swą Orkiestrą Kameralną PR poświęciła polskim kompozytorom, których los rzucił za granicę. Program „*Echa korzeni – Emigranci*” wypełniły: Concertino Michała Spisaka (1914-1965), utwór powstały w Paryżu w 1942 r., Koncert skrzypcowy Andrzeja Panufnika (1914-1991), napisany w 1971 r. dla Yehudi Menuhina. U nas Krzysztof Węgrzyn – wirtuoz i pedagog mieszkający w Hanowerze – odtworzył dzieło na XVIII-wiecznym instrumencie Domenico Montagnamy. A na koniec zabrzmiała Serenada na smyczki Jana Radzyńskiego, najmłodszego z nich (ur. 1950), żyjącego w USA.



▶ Z programem edukacyjnym dawnej muzyki japońskiej, wystąpiła (16. X) Orkiestra Ichihime Gagakukai z Kioto. (rp)

Aby projekt wyszedł z szuflady

Wspieranie przedsiębiorczości akademickiej to jeden z celów, jakie stawia przed sobą UAM w *Strategii rozwoju na lata 2009–2019*. Fabryka Młodych Profesjonalistów, mimo że powstała w Instytucie Psychologii jako inicjatywa w pełni oddolna, studencka – jest bardzo adekwatną odpowiedzią na marzenia uczelni o jej otwarciu na otoczenie.

Kilka lat temu, po przerwie, Karolina Giesko wróciła, by dokończyć studia z psychologii na UAM. Gdy dowiedziała się, że nadrabianie różnic programowych zajmie jej więcej niż rok, zdecydowała, że nie będzie biernym uczestnikiem zajęć, że trzeba działać. Wraz z przyjaciółmi założyła Fabrykę Młodych Profesjonalistów – po ponad dwóch latach istnienia organizacja wypuszcza na rynek pracy coraz więcej świadomych swoich możliwości i zadowolonych ludzi.

Fabryka pierwotnie powstała tylko jako zamysł studenckiej inicjatywy – jako projekt zaliczeniowy grupy studentów na specjalności Animacja Społeczności Lokalnych. Projekt organizacji typu Junior Enterprise (czyli działającej non-profit, prowadzonej przez studentów i oferującej usługi doradcze) zyskał uznanie naukowych opiekunów. Z kartki papieru, z pliku w komputerze przeniósł się do wypełnionych po brzegi studenckich kalendarzy, do oficjalnej korespondencji, na plakaty, do sal zajęciowych. Mógł pozostać projektem, a doprowadził do powstania sprawnie funkcjonującej, ciągle udoskonalanej studencko-absolwentckiej organizacji. Prowadzenie szkoleń, warsztatów i doradztwo – to główne obszary jej zainteresowań. *Moje założenie było takie, że Fabryka jest dla osób, które niekoniecznie wiedzą, co chcą robić zawodowo, ale mają silną motywację do działania* – tłumaczy Karolina, wyliczając przykłady tych, którym Fabryka pomogła zdecydować, czego w życiu zawodowym oczekują. I – co też ważne – czego robić nie zamierzają. Kordynatorka FMP zwraca uwagę na to, że psycholog to nie tylko terapeuta albo rekruter. Wraz z zespołem stara się pokazać młodym ludziom, że dróg zawodowych jest wiele.

Od początku 2012 roku Fabryka zdążyła nawiązać współpracę z kilkoma partnerami: z II LO w Poznaniu, z Centrum Inicjatyw Młodzieżowych Horyzonty, z Klubem Seniora z poznańskiego Klubu Osiedlowego „Krag”, z Pracownią Rozwoju 5 Kamieni. Kilka miesięcy temu ważnym partnerem została też Fundacja UAM, która jest osobowością prawną Fabryki i z którą wszyscy członkowie or-



ganizacji podpisali porozumienia. O intensywności działań FMP może świadczyć chociażby to, że w samym tylko maju i czerwcu br. zorganizowała kilkanaście spotkań warsztatowych.

Szkolenie dotyczące odkrywania własnego potencjału? Co to jest prokrastynacja? Jak dobrze zaprezentować się przed pracodawcą? Jak negocjować? Jak sobie radzić ze stresem? Niezależnie od tematu, indywidualnie tworzony przez zespół konspekt zajęć zawsze jest sprawdzany przez mentora – jednego z opiekunów naukowych z Instytutu Psychologii UAM. To jeszcze nie koniec procedury. Następnie pomysł jest wstępnie realizowany – trafia na specjalne wewnętrzne spotkanie grupy, poddawany jest pod dyskusję, doskonalony, modyfikowany. Dopiero tak ulepszony staje się treścią właściwych warsztatów, potem jest oceniany i podsumowywany raportem. Wśród mentorów szczególnie należy podkreślić udział dr Agnieszki Rosińskiej i dr. hab. Błażeja Smykowskiego. *To są dwie osoby, które nas od początku wspierały. Dużo im zawdzięczamy* – mówi Karolina, podkreślając, że to nie tylko wykładowcy, ale także ci, którzy cieszą się dobrą opinią jako praktycy. Z jednej z przeprowadzonych wśród studentów ankiet wynika zaś jasno, że zajęć praktycznych w Instytucie Psychologii jest wciąż zbyt mało w stosunku do oczekiwań pobierających naukę osób. Ścisła współpraca Fabryki Młodych Profesjonalistów z pracownikami UAM skut-

kuje tym, że Fabryka wdraża do swych projektów wiedzę naukową popartą wieloletnim doświadczeniem, naukowcy zaś zyskują możliwość wglądu w konspekty oraz raporty ewaluacyjne.

Swoich współpracowników Młodzi Profesjonaliści wybierają profesjonalnie – przeprowadzają prawdziwą, kilkuetapową rekrutację. W ogóle starają się działać w warunkach jak najbardziej zbliżonych do tych panujących na rynku pracy. Jednym z założeń organizacji (już realizowanym i dającym pierwsze efekty) jest nawiązywanie kontaktów, które pomagają po studiach w szukaniu zatrudnienia. Obecnie w Fabryce działa ponad 20 osób. Kilko Młodych Profesjonalistów już opuściło szeregi zespołu. Wśród członków organizacji słychać entuzjastyczne głosy: *Fabryka to miejsce, w którym można kierować swoim własnym rozwojem, angażować się w projekty, które akurat w danym momencie wpisują się w nasze zainteresowania. A wszystko to przy zachowaniu niehierarchicznej struktury i wychodzeniu poza mury uczelni (mimo że członkowie są ciągle w trakcie studiów)* – opowiada Marta Zielińska, studentka V roku psychologii. Do FMP trafiają przede wszystkim studenci Wydziału Nauk Społecznych UAM, ale pojawił się też ktoś z akademii muzycznej, ktoś z politechniki... Jak zarządzać tak zróżnicowaną grupą? *Czasem trzeba tupnąć nogą. Nie zawsze każdemu będzie się podobała każda decyzja. W pierwszej kolejności jednak zawsze stawiam na rozmowę – nawet jeżeli dyskusje bywają burzliwe, to zawsze są wartościowe* – wyjaśnia koordynatorka.

Dużo studentów robi projekty do szuflady – stwierdza Karolina, ciesząc się, że jej i jej znajomym udało się powołać Fabrykę do istnienia. Sama przygotowuje się już do przekazania sterów młodszej koleżance: *Fabryka nie jest skończoną organizacją, to twór dynamiczny. Teraz celujemy nie tylko w Wydział Nauk Społecznych – chcemy pokazać się też na innych uczelniach i innych wydziałach*.

Osoby zainteresowane współpracą z Fabryką Młodych Profesjonalistów mogą pisać na adres: fabrykaprofesjonalistow@gmail.com

Anna Komendzińska

Arabiści na ogólnopolskiej konferencji

Po raz IX odbyła się Ogólnopolska Konferencja Arabistyczna, której gospodarzem i organizatorem został Zakład Arabistyki i Islamistyki w Katedrze Studiów Azjatyckich Wydziału Neofilologii UAM.

Na konferencję w dniach 13-14 października przyjechało blisko 60 osób, w tym goście z Iraku.

Obrady odbywały się symultanicznie w trzech salach po arabsku, angielsku i polsku. Referaty poświęcone były literaturze, historii, kulturze oraz filozofii i sztuce. Wiele emocji budziły np. wystąpienia dotyczące problemów związanych z nauczaniem języków arabskich na polskich uczelniach oraz kondycji kobiet w krajach arabskich. Po zakończeniu konferencji odbyły się spotkania gości z Iraku i Kurdystanu irackiego z władzami UAM oraz kierownikami jednostek naukowych uniwersytetu.

FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



Polacy na emigracyjnych szlakach

W dniach 20 – 21 listopada 2014 r. odbyła się IV międzynarodowa interdyscyplinarna konferencja polonijna pod tytułem „Wschodnie i zachodnie emigracyjne szlaki Polaków. Ślady polonijnej obecności w kulturach świata – dziedzictwo duchowe: kulturowe i cywilizacyjne.

Jej organizatorem był Instytut Wschodni na Wydziale Historycznym UAM. Celem konferencji było uchwycenie emigracyjnych dróg Polaków i zachowanych śladów ich obecności, dokonanie analizy tychże emi-

gracyjnych losów oraz systematyzacja wyników badań dotyczących kulturowej obecności Polaków i Polonii w społeczeństwach, w których przyszło im realizować swe życiowe spełnienie się, wraz z uchwyceniem roli polskiego duszpasterstwa emigracyjnego.

W szczególności chodziło o określenie, jakie są emigracyjne szlaki Polaków; jak one przebiegały, czym były warunkowane, jakie determinizmy spowodowały rozstanie z Polską; jak ukształtowały się emigracyjne obecności Polaków i Polonii w kulturach innych

społeczności; w jakim stopniu kulturowość Polaków pozwoliła im na wniesienie w środowiska społeczeństw i państwowości innych kultur niepowtarzalnej obecności emigracyjnej; jaki wpływ na postawy kulturowe tychże społeczeństw wywarły te kulturowe implementacje i i odwrotnie; jak pozostały świadectwa i i odwrotnie; jak kultura tych społeczeństw zmieniła Polaków, a w końcu jaka była i jest rola polskiego duszpasterstwa emigracyjnego.

ks. prof. Dominik Kubicki

Medal „Labor omnia vincit” dla ks. prof. Jana Kantego Pytla

Ks. prof. Jan Kanty Pytel – emerytowany profesor Wydziału Teologicznego UAM został odznaczony złotym medalem „Labor omnia vincit”, przyznany przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego za krzewienie idei pracy organicznej. Medal wręczył dr Marian Król, prezydent Towarzystwa podczas uroczystości dn. 23 października, a laudację wygłosił Paweł Kuschczyński – prezes poznańskiego oddziału ZLP, które-

go członkiem jest ks. prof. Pytel – założyciel i wieloletni prezes Stowarzyszenia im. Romana Brandstaettera. Od lat jest nieustrudzonym orędownikiem, propagatorem popularyzacji myśli biblijnej oraz spuścizny literackiej poznańskich pisarzy: Romana Brandstaettera, Wojciecha Bąka, Kazimierza Iłakowiczówny, Przemysława Bystrzyckiego. Do przejścia na emeryturę ks. prof. Jan Kanty Pytel był kierownikiem Zakładu Nauk Biblijnych

FOT. ANDRZEJ GORCZYŃSKI



na Wydziale Teologicznym UAM, a w latach 1981-1987 dziekanem Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu. Pro-

wadził również wykłady w Instytucie Filologii Polskiej i Klasycznej UAM oraz na uniwersytetach w Pasawie i Moguncji. R.F

Student z potencjałem pilnie poszukiwany

Już po raz siedemnasty Biuro Karier UAM zaprosiło do udziału w dorocznych targach pracy. Akademia Rozwoju i Przedsiębiorczości odbyła się 28 października na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM. Co roku udział w imprezie bierze około 2500 osób.



Idea, jaka przyświeca targom, jest prosta: zgromadzić w jednym miejscu grono pracodawców a następnie skonfrontować ich wymagania z oczekiwaniami studentów i absolwentów różnych kierunków. W tegorocznej edycji udział wzięło blisko 50 wystawców, m. in Volkswagen Poznań, Henkel Polska czy GlaxoSmithKline. Na imprezie obecne były też organizacje pozarządowe oraz instytucje wspierające studentów w planowaniu kariery lub pośredniczące w znalezieniu pracy. Na warsztaty i szkolenia przygotowanych zostało aż 400 miejsc. W ich ramach można było dowiedzieć się, jak zrobić karierę w organizacjach pozarządowych, jak założyć własną firmę, czy nauczyć się sztuki właściwej motywacji. W punktach konsultacyjnych pod opieką specjalistów można było odbyć rozmowę kwalifikacyjną, zaprojektować własną karierę, czy dowiedzieć o możliwościach wyjazdu na staż naukowy.

Rynek pracy w ciągu ostatnich lat bardzo się zmienia – mówiła organizatorka targów, Dorota Pisula, kierownik Biura Karier UAM – Obecnie pracodawcy poszukują nie tylko osób z wykształceniem ścisłym, ale również humanistów z podstawową wiedzą techniczną.

Humanisci to grupa, która ma często lepiej opanowane umiejętności miękkie, niezbędne np. w budowaniu dobrych relacji z klientem czy opracowaniu ofert biznesowych. Jest też całe spektrum pracodawców, którzy poszukują osób ze znajomością języków obcych. Można zatem studiować z pasją historię, pedagogikę, filozofię, psychologię, a z drugiej strony położyć nacisk na naukę języków obcych. Wtedy nie tylko nie będzie problemu ze znalezieniem pracy, ale jednocześnie będziemy studiować w zgodzie z własnymi zainteresowaniami.

Szkolenia i warsztaty adresowane są przede wszystkim do studentów pierwszych lat studiów, którzy w sposób aktywny i świadomy chcą kształtować swoją karierę zawodową, targi zaś do osób poszukujących pracy i praktyk. Obie te grupy z powodzeniem mogły znaleźć na Morasku interesujące dla siebie oferty.

Dużym zainteresowaniem cieszyło się m.in. stoisko GlaxoSmithKline – firmy, która już po raz czwarty rozpoczęła rekrutację do programu stażowego Future Leaders Programme. Poszukujemy ludzi z potencjałem – mówiła Anita Kończak, specjalista ds. rekrutacji – osób, które są ambitne, kreatywne i poszu-

kują nowych dróg rozwoju. Staż skierowany jest do studentów minimum III roku studiów, głównie o profilu technicznym bądź farmaceutycznym i jest realizowany w poznańskiej fabryce GSK. Wybrani stażyci zostaną skierowani do działów jakości, logistyki i na produkcję. Odbędą tam co najmniej 3 lub 4 rotacje w różnych działach fabryki GSK, co pozwoli im zapoznać się ze specyfiką pracy w koncernie farmaceutycznym. Ponadto tak zorganizowany program pomoże poznać ich własne predyspozycje i preferencje zawodowe. Chcemy przyciągnąć najlepszych i najzdolniejszych studentów i absolwentów. W zamian oferujemy bardzo dużo – mówiła Anita Kończak – Oferowane przez nas wynagrodzenie jest konkurencyjne i zapewniamy pakiet świadczeń pracowniczych, takich jak opieka medyczna, zakładowa stołówka i dofinansowanie do posiłków oraz karta MultiSport. Dla każdego uczestnika programu zostanie stworzony indywidualny plan rozwoju, którego realizację będzie wspierał mentor oraz inni zatrudnieni w naszej firmie specjaliści. Future Leaders Programme jest dla nas bardzo ważnym projektem. Chcemy pozyskiwać w ten sposób najlepszych studentów i absolwentów, którzy przez 2 lata trwania programu dowiedzą się jak najwięcej o naszej fabryce i rozwiną swoje kompetencje miękkie. Jednocześnie liczymy, że po zakończeniu stażu te osoby pozostaną w naszej organizacji i będą pełnić ważne role w GlaxoSmithKline.

Rule Financial na Akademii Rozwoju i Przedsiębiorczości poszukiwał przede wszystkim programistów i testerów oprogramowania; osób, które chciałyby sprawdzić, jak pracuje się w międzynarodowym środowisku, charakteryzujących się dużym tempem pracy i bezpośrednim kontaktem z klientem. W założeniach jednak mają to być osoby, które w przyszłości na dłużej zwiążą się z firmą. Komunikujemy się w języku angielskim, od naszych pracowników wymagamy też pewnych miękkich umiejętności konsultanckich. Pracujący dla nas specjaliści to nie tylko eksperci w językach oprogramowania, ale też osoby, które potrafią doradzać.

mz

Książka dla mnie jest...



Wielkiej intelektualnej frajdy z oglądania książek, ich dotykania, wertowania i przeglądania, karta po karcie, bo faktycznie jest to przyjemność jedyna w swoim rodzaju – tego życzył gościom Targów Książki Nie Tylko Naukowej prorektor UAM prof. Jacek Witkoś.

Obecnym na targach gościom zadaliśmy pytanie „Książka dla mnie jest...?”. Odpowiedzi było wiele i bardzo różnych. Od zdawkowych – książka jest odkrywaniem nowych światów, każda kolejna to nowy świat, najlepszym przyjacielem, mam ją zawsze przy sobie i nigdy o niej nie zapominam, przyjacielem, ale też i wydatkiem – po bardziej złożone. Oto kilka z nich...



Książka jest dla mnie wszystkim. Nie mogę się bez niej obejść, zasypiam z nią, a kiedy się obudzę czytam dalej. Cały czas jest jakoś obecna w moim życiu. Na targach znalazłam ciekawą pozycję „Z ławy szkolnej pradziadów” opowiadającą m.in. o VII Liceum im. Dąbrowki, do którego chodziłam. Zaczęłam z ciekawością przeglądać i znalazłam fragment o profesorce Latawcu. Moim nauczycielu. Bardzo piękne rzeczy, a kosztuje tylko 1,50 zł, więc warto kupić.

Bożena Sawicka z Poznania, słuchaczka Uniwersytetu III Wieku; od kiedy jest na emeryturze, realizuje swoje pasje literackie.



Książka to całe moje życie, mój świat. Cieszę się bardzo, jeśli na kilka dni wkracza do świata innych ludzi, którzy na co dzień nie mają czasu na czytanie. Jeśli książka rzeczywiście wzbudzi zainteresowanie, to potrafi stworzyć dla nas konkurencyjne światy. Można się cieszyć obecnością ciekawych osób, światów czy minionych kultur nie wychodząc z własnej pościeli. A w dodatku nie jest nam potrzebny prąd, uruchamianie specjalnych aplikacji, wszystko w zasięgu ręki. Myślę, że tablety i inne elektroniczne nośniki nigdy jej nie zagrażą. Oczywiście to jest fascynujące, że cała powieść może zmieścić się w jednym małym pliku, a na jednym urządzeniu można ich mieć kilka czy więcej. Osobiście jednak jestem miłośniczką książek papierowych. Wydaje mi się, że tak jak kiedyś film nie wyparł teatru i opery, to na tej samej zasadzie tablety i e-booki nie są w stanie wyprzeć książki. Proszę popatrzeć na tych wszystkich ludzi, którzy przyszli dziś na targi!

Halina Oszmiańska, Wydawnictwo Naukowe UAM



Z jednej strony książka to dla mnie to, co sam tworzę. Z drugiej źródło wiedzy o zmieniającym się świecie. Coś, co czasami wieczorem bardzo dobrze mnie usypia, a czasem dzięki temu miło spędzam czas np. na plaży. Może też stanowić źródło niesień artystycznych. Powiedziałbym, że książka to istota życia codziennego.

Prof. Tadeusz Strykiewicz, WNGiG UAM

FOT. SX MACIEJ MECZYŃSKI



Red. Ewa Dobosz (Wydawnictwo Naukowe UAM) odbiera Nagrodę Główną – Puchar MNiSW w Konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką za publikację Henryka Samsonowicza „Studia z dziejów miast w średniowieczu”



Książka to rozrywka, źródło wiedzy i największa przyjemność. Pewnie nie powinnam tego mówić, ale dla mnie prawdziwa książka to ta wydana na papierze. Uważam, że nic jej nie zagraża, co chyba widać po obecności tak wielu ludzi na targach.

prof. Anna Piotrowicz, prodziekan na WFPiK



Książka to rzecz absolutnie konieczna. Bardzo boję się bytności w takich właśnie miejscach, bo zwykle kończy się to tym, że wydaję na książki kilkaset złotych. W moim gabinecie uzbierało się już kilkanaście pozycji, których nie mam czasu przeczytać. Odkładam je na emeryturę, mam już olbrzymi zapas. Nie wyobrażam sobie życia bez książek. Na ogół czytam ich kilka równocześnie, w zależności od nastroju. Hobbystycznie interesuje się historią współczesną, zwłaszcza okresem II wojny światowej, sięgam też po pozycje poświęcone Wyspom Brytyjskim. Lubię literaturę piękną, poezję – chociaż na tę ostatnią często brakuje mi już czasu i nastroju. Mam wrażenie, że w swoim zamięłowaniu do czytania należę do mniejszości. Martwi mnie, że książka powoli staje się sprawą pokoleniową, m.in. za przyczyną nowych nośników. Do których ja jeszcze nie bardzo mogę się przyzwyczaić, mimo że są fajne i praktyczne. Boję się, że to jest sprawa pokoleniowa również w tym sensie, że ludzie, którzy nie czytają książek, mówią inaczej, mają problemy z wyrażaniem własnych myśli. Dzisiejsi studenci miewają problem ze streszczeniem dłuższego tekstu. A to właśnie czytanie wyrabia plastyczność języka, sprawność narracji, trudną umiejętność przyłożenia słowa do rzeczy. Aby mieć odpowiednią kulturę słowa, trzeba czytać!

Prorektor UAM prof. Jacek Witkoś

Złota i srebrna koszykówka

Z Grzegorzem Szajkiem, trenerem koszykówki, rozmawia Adam Barabasz

W poprzednim roku akademickim sekcja męska koszykówki w odniosła duży sukces zdobywając dwa medale – złoty i srebrny. Co o tym zdecydowało?

Sekcję koszykówki mężczyzn prowadzę od 5 lat. Jest to działalność równoległa z prowadzeniem sekcji kobiet. Dokonania sekcji żeńskiej w ujęciu historycznym znam dokładnie. Jeśli chodzi o mężczyzn, to znane mi są sukcesy sekcji z początku lat 2000. Wiem, że w 2001 roku chłopcy zdobyli złoto w mistrzostwach uniwersyteckich, ale inna była wtedy organizacja rozgrywek akademickich. W tej chwili rozgrywane są mistrzostwa Polski bez podziału na typy szkół (po mistrzostwach dokonuje się takiej klasyfikacji na podstawie zajętego miejsca w edycji). Tak więc poprzedni rok akademicki przyniósł nam oprócz srebrnego medalu w klasyfikacji ogólnej szkół wyższych, złoto uniwersyteckie. Jest to sukces historyczny!



Wynik sportowy jest weryfikacją pracy trenerskiej i pracy zespołu. Na sukces sportowy składają się trzy czynniki: praca, talent i szczęście sportowe. W ubiegłym roku powyższy mechanizm zadziałał książkowo. Dużo i dobrze pracowaliśmy z indywidualnymi, większymi czy mniejszymi talentami koszykarskimi oraz dopisało nam szczęście sportowe -dobry układ meczów, szczęśliwe losowanie grup itp.

W czym tkwi siła zespołu Grzegorza Szajka?

Siła zespołu tkwiła w kilku elementarnych, ale niezwykle trudnych do złożenia czynnikach składających się na kolektyw. Są to aspekty z jednej strony psychofizyczne, jak również tak zwane środowiskowe. Wspólny cel, odpowiednia motywacja, pasja sportowa, ciężka praca treningowa, atmosfera w zespole, ale także infrastruktura (możliwości treningowe) oraz pomoc finansowa uczelni.

Jakie cele w nowym roku akademickim wyznaczyła sobie pana sekcja?

Ten rok dopiero się zaczął. Na razie jesteśmy w tzw. fazie wstępnej. Organizujemy się, rozpoczęliśmy rozgrywki w ramach III ligi państwowej (liga akademicka jeszcze nie ruszyła). Czekamy na mistrzostwa studentów I roku itd. Myślę, że powtórzyć wynik będzie trudno, jednak zarówno w swoim, jak i zawodników imieniu mogę zapewnić, że zrobimy wszystko, aby i ten rok zaliczyć do udanych.